Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

ROK VI. SIERPIEŃ - WRZESIEŃ 1932 NUMER VIII-IX.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ∴ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ∴ SIERPIEŃ-WRZESIEŃ ∴ 1932

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Przechodnia 5/9. Tel. 737-50.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Elektroralna 1/4. Tel. 414-83.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd. ul. Sienkiewicza 4. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 3. Tel. 4-29.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Łahiszyńska 1. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 13. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Sobieskiego 7. Tel. 84.
TARNOPOL	Żyd. Wojewódzka Rada Sieroca, ul. Konarskiego 1 Tel. 180.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33

ROK VI. SIERPIEŃ - WRZESIEŃ 1932 NUMER VIII-IX.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. MAKS SCHAFF.

A jednak...

Rozpoczyna się nowy rok szkolny. Leży przedemną stos podań o przyjęcie do zakładów sierocych dzieci, znajdujących się w najskrajniejszej nędzy. Pierwsze z brzegu podanie: ojciec ośmiorga drobnych dzieci we wieku od 1 roku do lat 9, który niedawno owdowiał, błaga o przyjęcie kilkorga dzieci do sierocińca. Magistrat m. Bełza i gmina wyznaniowa potwierdzają zapodania petenta i gorąco prośbę popierają. Drugie: Matka, wdowa ma na utrzymaniu troje drobnych dzieci, oraz matkę, staruszkę nawpół obłąkaną. Prosi o odebranie jej dwojga najmłodszych, by miała możność szukania pracy, obowiązuje się za dzieci płacić, o ile tylko znajdzie pracę. Z podania tego bije krzyk rozpaczy, błaganie o umożliwienie szukania zarobku dla utrzymania siebie i swej rodziny.

Biorę machinalnie trzecie podanie. To dziadek, blisko 70-letni, prosi o umieszczenie dziecka, pozbawionego obojga rodziców i bliższych krewnych. Petent zarabiał jako tragarz i z tego dochodu utrzymywał siebie i swych wnuków. Teraz już jednak pracować nie może. Od szeregu dni nie miał łyżki strawy w ustach. Podanie jego poparte jest przez opiekuna obwodowego i okręgowego, którzy nadmieniają, że z powodu braku funduszów mogą dawać petentowi raz na trzy miesiące tytułem zapomogi z funduszów opieki społecznej... 5 zł.

Następne podanie: Rodzina ongiś zamożna, zamieszkała zagranicą. Przed dwoma laty głowa rodziny straciła pracę wskutek

zakazu zatrudniania cudzoziemców. Przed dwoma miesiącami dostał nakaz opuszczenia granic państwa, w którem mieszkał od lat prawie 14. Wraz z sześciorgiem dzieci odszupasowano go do Lwowa jako do miejsca przynależności. Przez kilka nocy spał na bruku, obecnie gmina wyznaniowa dała mu chwilowo schronienie. Wysprzedał już wszystko co miał, głoduje z rodziną od kilku dni, żebrać jeszcze nie umie. Zwraca się z prośbą o zajęcie się bodaj najmłodszemi dziećmi, gdyż nie może patrzeć, jak te biedactwa głodują.

Przerzucam machinalnie długi szereg podań pisanych ręką nieprzyzwyczajoną do pióra. Wiem co każde z tych podań zawiera. Czuję głębokie znużenie. Znów nędza, nieszczęście, głód. Zatrzymuję się przy liście, pisanym wprawną ręką. Znać po sposobie pisania, iż petent należy do tak zwanej inteligencji. I tu z pewnością będzie jakaś prośba, i ten list z pewnością zawiera opis nędzy, opis stosunków, które same w sobie są okropnem oskarżeniem dzisiejszego ustroju społecznego. Czy mam czytać, czy też — wysłuchawszy już dziś tyle nędzy, przeczytawszy tyle pism, na które nie mogę dać odpowiedzi — odłożyć resztę na jutro? Przemaga jednakowoż ciekawość, co list ten zawiera. Oto opis smutnego końca ortodoksyjnej rodziny. Pradziadkowie byli „uczonymi" i piastowali w swem miasteczku urzędy duchowne. Dziadek jednakowoż już zmarł jako umysłowo chory, tożsamo ojciec i matka. Pozostało troje dzieci, które poszły inną drogą. Postanowiły poznać wiedzę świecką i w ten sposób znaleźć dla siebie utrzymanie. Przerażenie w miasteczku, bojkot. Petent wbrew wszystkim trudnościom zdobył wiedzę, zdał egzamin dojrzałości i dziś żyje w ciągłym strachu, czy nie wystąpią u niego objawy choroby umysłowej. Obarcza go rodzeństwo, tak samo jak on żądne wiedzy, żądne zdobycia innych warunków życia, innego światopoglądu. Zwraca się do nas z prośbą, by ulżyć mu, by mógł sam stoczyć walkę ze sobą o uzdrowienie. Prosi o zaopiekowanie się na jakiś choćby krótki czas jego rodzeństwem.

Zmęczony odkładam podanie. Z tego stosu zapisanego papieru krzyczy do mnie ból tylu skrzywdzonych przez los, wydaje mi się, że z każdego arkusza papieru sączą się nie łzy, lecz krew serdeczna. Co zrobić? Jak pomóc? Jak otrzeć bodaj parę łez z tego morza płaczących oczu?

Zaglądam do ksiąg, zawierających sprawozdania zakładów sierocych. Wszędzie deficyty. Niema zakładu, któryby nie wyczerpał wszystkich swych funduszów i rezerw, któryby nie uginał się pod ciężarem długów. Wszystkie one prawie bez wyjątku stoją nad brzegiem przepaści, u progu likwidacji.

Wszystkim instytucjom sierocińskim związki komunalne zre-

dukowały subwencje. Niema ani jednego miasta, któreby było uwzględniło rzeczywiste położenie tych instytucyj, któreby stanęło na stanowisku równouprawnienia dziecka chrześcijańskiego i żydowskiego, któreby przynajmniej wprowadziło normę procentową sprawiedliwą i uczciwą przy dotowaniu dzieci chrześcijańskich i żydowskich. Niema ani jednego miasta, któreby miało bodaj schronisko dla kilkunastu dzieci żydowskich. Ba, od kwietnia b. r. nie wypłaca się tym instytucjom nawet tych zredukowanych do ostateczności kwot subwencyjnych. I nietylko to. Raporty zakładów wykazują, że w najrozmaitszych miastach przystępuje się do dalszego jeszcze redukowania tych minimalnych pozostałości z dawniejszych subwencyj. Na artykuł ogłoszony w poprzednim numerze „Przeglądu" p. t. „Dlaczego" odpowiadają miasta dalszą redukcją subwencyj dla żydowskich instytucyj społecznych. Zaś władze nadzorcze na tenże sam artykuł, w którym pozwoliliśmy zwrócić się do nich z zapytaniem, dlaczego ten obecny nienormalny, sprzeczny z ustawami o opiece społecznej stan rzeczy tolerują, odpowiadają milczącą zgodą na dalsze redukcje.

Gminy mają bardzo wygodną odpowiedź, że stosunki są złe, że niema dochodów, że wobec tego wydatki muszą być dostosowane do rzeczywistych dochodów. Te same gminy nie stosują tego zapatrywania o ile idzie o cały szereg innych wydatków, które kryzys snadnie mógłby bez szkody dla miasta i jego mieszkańców przesunąć do kategorji zbędnych, a natomiast redukują do śmiesznych wprost, tragicznie śmiesznych, rozmiarów wydatki na opiekę społeczną, które właśnie z powodu kryzysu powinny być wysunięte na czoło najniezbędniejszych wydatków gminnych.

Prywatne stowarzyszenia, społecznicy żydowscy, którzy dlatego mogą zgodnie ze sobą pracować, iż nie są związani z żadnem stronnictwem, którzy jednakowoż dlatego też są tak słabi, iż nie oparli się o żadne stronnictwo, są wobec tej polityki zupełnie bezradni. Jak głos na puszczy, jak głos Kassandry wydaje się to ciągłe wołanie „Przeglądu Społecznego", iż ustawy o opiece społecznej nie stosuje się zgodnie z jej duchem i intencją, że dziecku żydowskiemu dzieje się krzywda, że gminy sabotują niejako ustawę o opiece społecznej, o ile idzie o dziecko żydowskie. Kilkanaście artykułów tej samej prawie treści z tej dziedziny ogłosił „Przegląd Społeczny", a skutek: władze nadzorcze milczą, a gminy z roku na rok redukują subwencje, które przed kilku laty dopiero zaczęły dawać.

A jednak zachodzi konieczność załatwienia tych podań leżących na biurku, a jednak musi się gdzieś umieścić te nieszczęśliwe dzieci.

W jaki więc sposób przemówić, by przekonać czynniki decydujące, że instytucje nasze, które spełniały i spełniają tak ważne dla państwa zadanie gonią ostatkiem sił? Jak przekonać gminy i społeczeństwo polskie, że Żydzi naprawdę są biednymi, że ich sytuacja finansowa i położenie gospodarcze jest okropne, że jeśli pod obuchem kryzysu cierpi całe społeczeństwo, to o wiele boleśniej odczuwa kryzys społeczeństwo żydowskie. Jak trafić do serc osób decydujących, by zechcieli zrozumieć, że każda samopomoc ma pewne granice i że pozostawienie wielkiej części ludności mieszkającej tu w kraju wyłącznie sobie samej w dzisiejszych warunkach oznacza nietylko niestosowanie ustawy, ale wykracza też przeciw interesowi ogólnemu.

Od roku 1919 walczy się o równouprawnienie biednego żydowskiego z biednym chrześcijańskim, o równomierne stosowanie obowiązującego przepisu ustawy. Beczki atramentu już wypisano, a na zgromadzeniach wszelakiego rodzaju wygłoszono ogromną ilość mów w obecności czynnika rządzącego. W czasie gdy społeczeństwo świadczyć nie może, gdyż załamuje się pod obuchem kryzysu, w czasie gdy z zagranicy Żydowstwo z powodu światowego kryzysu z żadną pomocą przyjść nie może, zwracają się oczy społeczników żydowskich do czynnika tu decydującego z zapytaniem czy nie nadszedł wreszcie czas, aby obowiązujące od lat prawie dziesięciu ustawy zostały zastosowane również wobec ludności żydowskiej, a w szczególności wobec dziecka żydowskiego?

Prośby, przemówienia, artykuły nie znajdują posłuchu. Chwilowo w prywatnych rozmowach przyznaje się społecznikom żydowskim rację, pociesza się ich że stosunki się zmienią, że słuszne ich żądania zostaną uwzględnione. A jednak idzie wszystko po staremu, a każda redukcja budżetowa zaczyna się od redukcji marnych subwencyj, przyznanych żydowskim instytucjom społecznym.

Opadają ręce. Traci się wiarę, że prośby, interwencje, perswazje i zaklęcia zostaną wreszcie kiedyś uwzględnione, nie chce się wierzyć, że nie istnieje system w załatwianiu tej nieszczęśliwej sprawy. Bo przecież wyraźny przepis ustawy przemawia za nami i musi się znaleźć ktoś, kto stanie w obronie obowiązującego prawa, chociaż niestosowanie go w głównej mierze odnosi się do ludności żydowskiej...

Przez przypadek przysłuchuję się odczytowi wygłaszanemu przez radjo. P. Halina Górska mówi o dzieciach nieprzyjemnych. Przez myśl przesuwają mi się te wszystkie grupy chłopięce, które w ostatnich czasach tak trudno jest wychowywać zakładom żydowskim. Dzieci nie rozumieją tego, że brak pieniędzy na za-

kupno odzieży, obuwia, ba — że brak pieniędzy na zakupno kawałka suchego chleba. Dzieci nie mogą tego zrozumieć, że od szeregu miesięcy instytucje nie dostają żadnych zgoła wsparć, nie wiedzą, co jest przyczyną, że zmniejszono im racje żywnościowe, że nie dostarcza im się książek i środków naukowych. Szukają winy u kierownika, kuratora zakładowego, buntują się, ba nawet strejkują. Uspokajając rozgoryczonych członków wydziałów odnośnych instytucji, rozmawiając z gromadami dzieci od szeregu miesięcy źle odżywianych, zastanawiam się, co mam tym dzieciom powiedzieć, jak wytłumaczyć im te ograniczenia, które domy sierót przemieniają w przytułki najokropniejszej nędzy.

A jednak... tli przecież jakaś iskierka nadzieji, że kiedyś ten głos rozpaczy dotrze do czynnika decydującego, który powie, że tak dalej być nie może, że obowiązujący przepis ustawy musi być szanowany. Zachodzi tylko obawa, czy nie stanie się to zapóźno, czy tymczasem nie załamią się wszystkie instytucje, czy nie zajdzie potrzeba wypuszczenia na ulicę tych kilku tysięcy sierót, dla których zakłady nie mają już chleba ani odzienia. Mimo szalejące nożyce redukcyj nie chce przecież zniknąć nadzieja, że zwycięży prawo, że przepis ustawy znajdzie zrealizowanie. Oby jaknajrychlej, gdyż naprawdę bije dwunasta godzina!

HALINA GÓRSKA.

Dzieci — „niemiłe"...

Otrzymujemy często zgłoszenia: Proszę nam przysłać jakieś „miłe" dziecko na obiady.

— Wezmę ze sobą na wieś „miłego" chłopczyka lub „miłą" dziewczynkę.

Albo nawet — przysyłam tę sukienkę i te buciczki dla jakiegoś „miłego" dzieciaka.

Opiekunowie i opiekunki opowiadają mi o swoich „miłych" i „najmilszych dzieciach".

Co do mnie, to lubię dzieci — niemiłe!

Lubię te dziczki kwaśne i nieużyte, wrośnięte głęboko korzeniami w twardy i kamienisty grunt, z którego wyrosły!

Lubię nieufne i chmurne spojrzenie ich oczu, lubię ich szorstkie cofanie się przed pieszczotliwie wyciągniętą ręką, ich zacięte milczenie i zamkniętą w sobie dumę.

Lubię tych szczupłych, wygłodniałych wyrostków, prężących

się w odruchu niechęci, gdy im się proponuje kolacje czy obiady w domach prywatnych (ja tam do cudzych chodził nie będę!)

Lubię tę „niewdzięczność", która każe im wśród wygód, dostatku i swobody wsi tęsknić za matką nie mogącą im często dać nawet kawałka suchego chleba i dopytywać „niegrzecznie" swoich „dobroczyńców", kiedy już powrócą do domu.

Lubię tę ich hardą wstrzemięźliwość, która nie pozwala im wybiec z okrzykiem radości naprzeciw opiekunki, choćby ją najbardziej lubiły („Bo może sobie pomyśleć, że to za te cukierki, co mi przyniosła").

Lubię dzieci, których nie można kupić ani za talerz pomidorowej zupy, ani za tabliczkę czekolady, ani za parę butów, ani nawet za zdawkową, „akcyjną" — czułość!

Lubię dzieci — „niemiłe".

Na wielkie święta doroczne przychodzą zawsze do nas, do akcji „Radjo Dzieciom", paczki ze słodyczami „dla najbiedniejszych".

Nasz kąt w radjo, który często całemi tygodniami świeci pustką, jest wtedy tak zarzucony niemi, że musimy je zabierać wózkiem kilka razy dziennie, a przed kasą, tą samą kasą, w której czasem brak pieniędzy nawet na mleko dla niemowląt, stoi „ogonek" ofiarodawców.

Ludzie, których serca są zbyt miękkie, by mogli spokojnie spożywać święcone czy wilję wiedząc, że tysiące dzieci giną z głodu, dzielą się z niemi swojem świętem.

I napozór wszystko jest tu przecież dobrze i w porządku.

Ludzie syci pomyśleli o głodnych, a dzieci miały świąteczny i radosny dzień.

Jednakże... Jednakże czy nie sądzicie, że coś jest tu także „nie w porządku"?

Ale co? Nie to oczywiście, że tak wielu jest ludzi dzielących się z nami swojem świętem, ale że tak mało jest dzielących się z nami swoim powszednim, codziennym dniem. Bo pomyślcie — to dziecko, trzymające w ręku kawałek słodkiej bułki, którą się nim przełamał ktoś nieznany, ktoś z wielkiej rodziny ludzkiej, to przecież coś pięknego i radosnego i krzepiącego serce. Ale to samo dziecko rok cały żyje zimnemi kartoflami i mieszka w piwnicy.

Cóż więc dziwnego, że kiedy patrzę na te świąteczne paczki, które pochodzą od ludzi, rok cały nie czyniących żadnego wysiłku, aby nam pomóc, przychodzi mi zawsze do głowy myśl, czy — nie za tanio chcą oni kupić spokój i radość swojego święta?!... Co więcej — przychodzi mi do głowy myśl, czy my wszyscy nie czynimy tego zbyt tanio?

Czy weszliście kiedyś, gdy byliście głodni do cukierni i czy poczuliście jak bardzo mdli wówczas zapach ciastek i czekolady?

Są dzieci, dzieci „niemiłe“, które zapach waszych ciastek — mdli! Dzieci, które czują, może jeszcze nie głębią swojej myśli, lecz zdrowym instynktem swego serca, że należą im się od społeczeństwa nie mdłe, świąteczne słodycze, ale codzienny, razowy chleb! Chleb ziarna i chleb serca.

Kurt był dzieckiem — „niemiłem“. Przysłał go nam komisarjat dworcowy.

Ojciec jego, robotnik czy też rzemieślnik z Górnego Śląska, zmarł. Matka, która pochodziła z naszych okolic, wróciła z dziećmi do wsi rodzinnej. Dla najstarszego z nich, Kurta, nie starczyło chleba w chałupie, a może poprostu zwabiła go włóczęga. Dość, że ten piętnastoletni chłopiec znalazł się we Lwowie w końcu zimy bez dachu, bez pracy i bez krewnych czy znajomych.

Cóż to?! — burzył się Michał. — Czy to my mamy przytułek dla bezdomnych?!

Ale mimo to — trzeba się było nim zająć.

Stanął przedemną wysoki i rozrośnięty o twardem i zimnem, jakby metalicznem spojrzeniu swych jasno błękitnych oczu. I odrazu — nie spodobał się nikomu.

Było coś w jego postawie, w ironicznem skrzywieniu ust, w niedbałych i szorstkich odpowiedziach, w sposobie przyjmowania pomocy, coś, co raziło i zrażało.

Wystaraliśmy się dla niego o ubranie i bieliznę, mieszkał u mnie, na lekcje polskiego chodził do jednego z naszych korepetytorów (ojciec Kurta był zniemczonym Polakiem i chłopiec mówił po polsku źle, a czytał i pisał jeszcze gorzej). Przyjmował jednak to wszystko, cośmy dla niego robili chmurnie, bez podziękowania, niemal opryskliwie tak, jakby „mu się to należało“. A ten sposób przyjmowania drażni nawet tych, którzy tak wiele i tak głośno deklamują przeciw filantropijnemu rozdawnictwu. Niewiadomo dlaczego sądzimy przecież w głębi serca zawsze, że dając wyświadczamy łaskę, za którą „należy“ nam się wdzięczność. Otrzymującemu zaś „nie należy się“ nic. I biada mu jeśli on sam — sądzi inaczej.

Kurt więc — był dzieckiem niemiłem. Z tem zgadzali się wszyscy. Nawet moja Kasia, która spełniała zawsze tak chętnie polecenie nakarmienia kogoś, dąsała się, gdy chodziło o Kurta.

— Biednemu trzeba pomóc — mówiła — i ja mam przecież serce. Ale niech rozumie, co i komu się należy! Naprzykład — Staś. Takiemu dziecku pomagać, to rozumiem! Przyjdzie, przywita się, pocałuje w rękę, usiądzie cicho w kąciku, poczeka, zje co i kiedy mu dadzą, podziękuje, a przed odejściem zapyta jeszcze

zawsze czy nie obetrzeć talerzy, albo czego nie przynieść. Ale ten! Przychodzi do domu jak do restauracji, rozeprze się za stołem nad pełną miską i jeszcze — wydziwia. Ale żeby choć raz chciał się odsłużyć czy pokazać to wdzięczne serce, to — nigdy.

A raz słyszałam na własne uszy, jak powiedział do Stasia, że tylko czeka na wiosnę, to sobie pójdzie na Wander, bo go u nas — dusi. Słyszała pani coś podobnego?! Dusi u nas panicza! A jak Stas mu powiedział, żeby szedł z nim do piwnicy po węgiel dla mnie, to mu odburknął, że on się tam nikomu nie będzie podlizywać za jedzenie. Ma pani wdzięczność!

Rzeczywiście. Nadaremnie szukałby ktoś w Kurcie nietylko wdzięczności, ale nawet jakiejś delikatności uczuć czy choćby najbardziej prymitywnego poczucia taktu.

— Czy wie pani, że Kurt wymawia Stachowi każdą łyżkę strawy, nazywa go żebrakiem — skarży mi się jedna z opiekunek. — Chłopiec opowiadał mi to wczoraj ze łzami w oczach. Przecież to oburzające, żeby taki przygarnięty z litości włóczęga.—

— Myślę, że to n i e d l a t e g o jest oburzające! — przerywam jej, ale — niech go pani zawoła!

I po chwili Kurt stoi już przedemną, hardy, prosty, z tym swoim wiecznym drażniącym uśmieszkiem na ustach.

— No, ja. Powiedział Stachowi, że jest żebrakiem. No i przecież to jest prawda. No, nie?...

Było w jego postawie coś tak wyzywającego, że z trudnością opanowałam wzbierający we mnie gniew i zaczęłam tłumaczyć.

No ja. Wzajemna pomoc. Kurt to rozumie. W jego gminie także wszyscy składali się dla żebraków. Ale przez to żebrak nie przestawał być — żebrakiem.

— Rodzina ludzka? No ja. To ten Stach ma „parco dużo" bogatych krewnych. Ale chociaż on jest „taka szanofna osopa", to przecie on jest — żeprak. I wtedy nagle tracę cierpliwość.

— No, a ty?! — wołam wściekła. — Kimże ty jesteś w takim razie?!

Kurt przestaje się uśmiechać. Patrzy na mnie chwilę uważnie swojemi zimnemi oczyma, mówi twardo:

— No ja. Jo t e r a z jestem żebrak! — poczem odwraca się gwałtownie i wychodzi.

Czuję, że gorąca fala krwi uderza mi do głowy. Jest mi tak bardzo wstyd, że biegnę za Kurtem i zatrzymuję go.

— Kurt, posłuchaj!

I znowu tłumaczę, długo, serdecznie.

Gdzieś aż z pod serca wyciągam ciepłe i miękkie słowa, słowa miłości.

Kurt słucha tym razem uważnie, ze ściągniętemi brwiami, bez uśmiechu.

A gdy kończę stoi chwilę milcząc, jakgdyby coś rozważał i nad czemś się zastanawiał. I przez tę krótką chwilę mam po raz pierwszy wrażenie, że pomiędzy mną a Kurtem coś się jednak nawiązuje. Jakaś wątła nić — porozumienia.

Ale — to trwa tylko krótką chwilę.

Kurt potrząsa głową.

No ja. On to rozumie. My wszyscy płacimy jakby — podatek. Jedni w pieniądzach a drudzy na odrobek. Ale — rodzina! Nie! Wczoraj on słyszał, jak przyszła do mnie kobieta i prosiła mnie o mleko dla głodnego niemowlęcia. — No i pani „żałowała“ i martwiła się, ale nie dała, bo pani nie miała pieniędzy.

— Przecież naprawdę ich nie miałam, Kurcie!

— No ja. Ale dla swego dziecka pani miała.

— Nie jestem bogata, Kurcie. Nie mogę dzielić się wszystkiem ze wszystkimi.

— Jo to rozumiem! Jo nie mówię, żepy sze pani ze wszystkimi dzieliła. Jabym także sze nie dzielił. Tylko jo mówie, co tamto to była cudza a to to p a n i rodzina i p a n i dziecko.

M o j a rodzina i m o j e dziecko...

Tak. Mimo wszystko — tak. Mocne i grube są ściany naszych domów, a granica między „mojem“ i „twojem“ jest twardo wytknięta, a przepaści między ludźmi nie może wypełnić — jałmużna.

Wielka Rodzina Ludzka!

Ale nasze dzieci, dzieci radjowej rodziny, zostają czasem całemi tygodniami bez mleka i bez chleba!

Wielka Rodzina Ludzka!

Ale o każdy grosz trzeba żebrać szarpiąc nerwami i sercami i nigdy nie można wiedzieć, co będzie na przyszły miesiąc, ba, na przyszły tydzień!

Dar od „święta“ lub jednorazowy dar wzruszenia, a potem zapomnienie. Jakże niewielu tylko stać na stały, choćby najmniejszy ale s t a ł y wysiłek!

Rodzina Ludzka!

Ale nasze dzieci są głodne!

Stoję przed Kurtem cicha, ze spuszczoną głową.

I wtedy, nagle, staje się rzecz dziwna. Kurt podchodzi do mnie i kładzie mi na ramieniu swą dużą, silną, niemal już męską rękę i mówi jakimś nieswoim, miękkim głosem, jakgdyby chciał mnie podtrzymać czy pocieszyć.

— No, ale jo nie mówie, żeby to nie byli dobrzy ludzie w tej Polszcze...

Podnoszę głowę i patrzę na niego zdumiona. Przez twarz jego przelatuje nerwowe drżenie. I oto wydaje mi się znowu przez chwilę, że teraz, że wreszcie...

Ale Kurt uśmiecha się już trochę pobłaźliwie a trochę — drwiąco i dodaje:

— Tylko poco ta cała miękoszcz? Przecie policjant jak stoi na rogu i pokazuje jak trzepa jechacz, to on tyż dobrze ludziom robi. Ale żepy on nawet nie brał sa to pieniędzy, to on nie musi saras powiadacz, że on nas kocha i że on beobachtuje jak sze dzieci bawią... No, nie?

Wątła nić prysła znowu.

— Będzie już dość na dzisiaj Kurt! — mówię szorstko. Jestem urażona do głębi serca i nagle zaczyna mi dokuczać ciężar obecności Kurta.

W końcu — mój dom nie jest przecież przytułkiem dla bezdomnych włóczęgów!

A zresztą — taki duży i silny chłopak powinien pracować a nie wałęsać się!

Jakoż wkrótce nadarza się posada. Jakiś dozorca domowy poszukuje chłopca do pomocy w sprzątaniu i niańczeniu dziecka.

W całym naszym domu panuje tego dnia radosne ożywienie.

Kasia z własnej inicjatywy pierze i prasuje bieliznę Kurta, korepetytor przynosi mu na pożegnanie książkę, a ja, ja mogę być już znowu dla niego — serdeczna...

— Mam nadzieję, że będziesz się dobrze sprawował i że mnie odwiedzisz — synku!...

Kurt patrzy na mnie uważnie i uśmiecha się drwiąco.

— No — ja myszle — co pani ma może sa dużo tych — „synków"...

Czuję znowu wzbierające we mnie rozdrażnienie, ale opanowuję się całą siłą woli.

Chcę, by chociaż teraz, gdy się rozstajemy...

Biorę go za rękę.

— Czy ty naprawdę nie chcesz, aby cię kochano, Kurt?

Ale Kurt wyrywa mi ją gwałtownie. Przez twarz przelatuje mu nagle łuna gniewu czy wstydu, brwi jego ściągają się.

— Jo prosze pani, nie jestem takie pokojowe dziecko jak Stasz i jak kto do mnie niema przyjacielstwa, to jo nie potszepuje, żeby sie ze mną ciaćkacz!

I Kurt odwraca się gwałtownie, jak niegdyś.

Może — żeby mi nie pokazać swojej twarzy?

Ale mnie jest to już obojętne. Gniew i odraza górują w tej chwili u mnie nad wszystkiem.

— Oczywiście nikt Cię nie zmusza abyś nas lubił, Kurcie!

Jest mi to zupełne obojętne. Pamętaj jednak zachowywać się dobrze i pracować pilnie. Jesteś już dużym i silnym chłopcem i jeżeli stracisz posadę, to nie masz już poco tu wracać!

Kurt odwraca znów ku mnie powoli twarz. Jest ona jednak tym razem cała wykrzywiona w drwiącym i cynicznym uśmiechu.

Patrzy mi chwilę w oczy, twardo, obraźliwie, a potem mówi tylko, jakgdyby stwierdzał całą głębię mojej obłudy:

— No — ja!

Poczem pochyla się, podnosi z ziemi swój węzełek i nie rzuciwszy mi już nawet spojrzenia, odchodzi.

A ja? Ja nie biegnę za nim. Mam przecież tyle „ważniejszych" zajęć.

Trzeba przygotować audycję i to koniecznie taką, żeby dała pieniądze, bo kasa nasza jest pusta. Trzeba uprzejmie przyjąć kogoś, kto może się nam wystarać o tańsze kartofle i zobaczyć się z kimś, kto może wpłynąć na przyjęcie dziecka do domu sierót. Trzeba — żebrać!

Jest więc tyle ważniejszych spraw od sprawy Kurta.

Ale kiedy w kilka dni potem idę, by się z nim zobaczyć, jest już zapóźno. Chłopiec nie chciał pilnować dziecka i wychodził bez pozwolenia z domu, a kiedy obito go — uciekł.

Nie zobaczyłam go już nigdy więcej. I jeżeli go nawet kiedyś spotkam na szlaku jego włóczęgi, to wiem, że nie odwróci ku mnie głowy.

Nie zasłużyłam zresztą na to, by ją odwrócił. Ja, która potrafiłam mu tylko stworzyć warunki pokojowego pieska a gdy piesek nie chciał służyć i nie pozwalał się głaskać, napędziłam go z mego domu. Wypędziłam go oczywiście tak, by pozory zostały zachowane i by nie cierpiało moje „akcyjne" sumienie!

Ale od tej pory tęsknię za Kurtem. I teraz kiedy jest już za późno, by cośkolwiek naprawić, wiem już, że go kocham, kocham go naprawdę, jego jednego z pośród tylu „miłych" dzieci.

I od tej pory atmosfera naszej akcji, mojej akcji — mdli mnie, jak zapach ciastek w cukierni!

Duszę się w niej jak niegdyś Kurt i nie mogę już pisać wzruszających audycyj, by uzyskać od was jeszcze jeden litr mleka i jeszcze jeden bochenek chleba!

I mam ochotę zamiast mówić miłe, serdeczne słowa o waszych szlachetnych i miłosiernych sercach krzyczeć ordynarnie, buntowniczo jak niegdyś on! Ja się nie chcę, ja się nie chcę podlizywać za jedzenie!

Słuchajcie! Czy nie moglibyście tego zmienić?! Zmienić od podstaw! Czy nie moglibyście wy, 60.000 radjosłuchaczy lwowskich dać nam stałego miesięcznego budżetu, abyśmy nie musieli

żebrać i abyśmy mogli cały nasz wysiłek skupić w pracy? Pracy prowadzonej inaczej niż dotychczas.

Czy nie moglibyście dać nam do tej pracy tylu ludzi, abyśmy mieli czas dla każdego dziecka, abyśmy mogli wnieść naprawdę nietylko chleb ale i światło w ciemności, abyśmy mogli tak oczyścić atmosferę naszej akcji, by znalazło się w niej miejsce dla dzieci — „niemiłych"!

Dr. DEBORA VOGEL-BARENBLÜTH.

Mieszkanie w swej funkcji psychicznej i społecznej.

I.

Pokoje są w najgłębszej i istotnej swej funkcji walką z przestrzenią.

To paradoksalne na pierwszy rzut oka i nieoczekiwane zdanie wymaga uzupełnienia: pokoje są — jako element granicy i miary — negacją groźnej nieograniczoności przestrzennej i są elementami pewności i równowagi przeciw elementowi chaotyczności i braku oparcia.

Nie każdemu i nie w każdej chwili uświadamia się ten ukryty i właściwy sens mieszkania. Uspołecznione, długiem przywyknieniem wytarte, formy myślenia i czucia nie pozwalają zaznać tego pierwotnego dreszczu ucieczki z olbrzymiej, pustej i nudnej przestrzeni świata w kubiczną, zwartą przestrzeń pokoju; czynią z faktu mieszkania coś samo przez się zrozumiałego i automatycznego.

Ten sens właściwy pokoju odczuwa się może jeszcze tam, gdzie występuje on w nagiej postaci, t. j. tam, gdzie mieszkanie spełnia prymitywną funkcję walki z żywiołem: jako ochrona przed mrozem, upałem, opadami i równocześnie jako socjalna instytucja, kwalifikująca człowieka na członka unormowanego życia społecznego. Są dane, każące przypuszczać, że ludzie, którym grożą „wieczne zaślubiny" z ulicą, że ci odczuwają metafizyczny prawie sens mieszkania. W geście żebraka, przywartego do muru lub bezdomnego, tulącego się do brudnych i oplutych schodów wielkomiejskiego metra jest coś więcej, niż... chęć czy nakaz nietamowania komunikacji. Tu transformuje się i sublimuje prymitywny lęk przed wyczerpaniem i zniszczeniem organizmu cielesnego — w psychiczną ucieczkę przed próżnią i brakiem równo-

wagi; uświadamia się jako lęk psychiczny i daje sobie tylko mylącą nazwę lęku przed głodem. Wyraża się w szukaniu ściany: ściana jest ograniczeniem przestrzeni, czemś stałem w chaosie zmian i przepływu, czemś, co na chwillę dać może słodycz równowagi i pewności.

I napewno w równej mierze jak potrzeba ochrony przed najbardziej cielesną postacią przestrzeni: przed elementem, był lęk otwartej, pustej nieskończoności, motorem mozolnego lepienia pierwszych „domów".

Współczesne życie, djametralnie różne od prymitywnego, ma w sobie jeden element, który sprzyja powstaniu w nas prymitywnego lęku przed pustą przestrzenią: jest nim mechanizacja i tempo. Olbrzymia przestrzeń metropolji, zmechanizowana w rytmicznym ruchu wszystkich swych komórek: ulic, fabryk, warsztatów pracy — daje w rezultacie groźny element monotonji i próżni; doprowadza do wyczerpania, graniczącego z utratą równowagi; wprowadza dysharmonję między swym rytmem, jako całości, a siłą nośną biologicznego rytmu jednostki. Ta dysproporcja zdolna jest uświadomić współczesnemu człowiekowi sens mieszkania — jak niegdyś uświadamiał żywioł głodu, mrozu i skwaru.

Pozatem rozumie sens pokoju pewna internacjonalna i interczasowa klasa, familja ludzka, porozumiewająca się specyficznym językiem poezji: ludzie, którzy w ulicach miasta — jak mówią — szukają człowieka, niesłychanych spotkań i przygód, losu. I zmęczeni wracają do swych pokoji.

Różnemi drogami można zatem dojść do zrozumienia funkcji kubicznej przestrzeni, zamkniętej sześciu ścianami pokoju; funkcją tą jest: bycie wycinkiem i pomniejszeniem wielkiej przestrzeni, kondenzacją jej możliwości i przygód, antidotum przestrzeni bez kształtu.

II.

Szczegółowy kształt tego wycinka przestrzeni ulega zróżnicowaniu. Jest funkcją dwu zmiennych: 1) ogólnej linji kierunkowej danej epoki, t. zw. stylu i 2) tendencji uzgodnienia każdorazowego rytmu ulicy, z rytmem jednostki. Zróżnicowanie to sięga od ogólnej linji do najdrobniejszych szczegółów poszczególnego sprzętu.

Jako rezultat otarcia się różnych rytmów — jest wnętrze kształtem pewnego rytmu; reprezentuje sobą pewien rytm. Osiąga się to zaś przez specyficzne rozczłonkowanie przestrzeni pokoju zapomocą jej elementów: podłogi, sufitu, ścian, okien, drzwi i sprzętów.

„O ile dawniej było kształtowanie granic przestrzeni przeważnie przedmiotem architektury — jest ono dziś prawie wyłącz-

nie środkiem kształtowania ruchów, przeżywanych przez tego, kto używa danej przestrzeni. Tu chodzi o zagadnienie nietylko fizykalno-geometryczne, ale i psychologiczne. Wrażenia nie dają jeszcze przedstawień przestrzennych. Dopiero dzięki temu, że dusza dodaje coś z własnego skarbca, dochodzi do skutku „przeżycie przestrzeni“. Odpowiednio do swego temperamentu lub chwilolowego nastroju — podkreśla lczłowiek takie lub inne doznania... wydobywa ze siebie obrazy — wedle których kształtuje potem przestrzeń...“ mówi Poelzig — (Innen-Dekoration, R. 1931, XI).

Pokoje są dla tych, którzy w nich mieszkają. Mają zatem być zgodne w swym rytmie z rytmem życia i potrzebami mieszkańca. Stąd zrozumiała staje się s t y l o w o ś ć wnętrz, odbicie każdorazowego stylu w sztuce na postaci wnętrza. Zrozumiały staje się także postulat wysunięty dla współczesności: meble nie mają być żelazną częścią składową mieszkania, balastem, przekazywanym w dziedzictwie, nieruchomą dekoracją ścian, którą się obsługuje. Meble mają być rzeczowe: służyć danemu, określonemu celowi. Równocześnie włączać się — być częścią składową — w ogólny rytm pokoju i mieszkania. Ale to należy już do kwestji współczesnego wnętrza.

III.

Główna tendencja współczesnego życia idzie po linji prostoty. Upraszczanie formy dochodzi tu do chłodnej geometrycznej linji.

Ta tęsknota geometryczności może w równej mierze opanować człowieka, jak potrzeba przeładowania, barok. Jeszcze więcej: można przypuszczać, że jest to tendencja najistotniejsza w człowieku, że leży u podstawy szukania formy wogóle i że błąka się jedynie między nie-geometrycznemi formami w poszukiwaniu swego właściwego kształtu. Tak, że dopiero po licznych wewnętrznych eksperymentach — osiąga się stadjum geometryzmu.

Tendencja ta występuje także pod nazwą rzeczowości, której postulatem jest ograniczenie rzeczy do najistotniejszych cech, do tych elementów, które jej nadają rację bytu. Takie zaś cechy są proste i dają w rezultacie prostą linję.

W tendencji tej zawarta jest tęsknota do równowagi i statyki. Zatem geometryczna, rzeczowa linja mieszkania jest na to, by pomóc człowiekowi w odzyskaniu jego własnego rytmu czyli równowagi różnych pojedynczych jego ruchów; mają zaspokoić jego potrzebę chłodu i krystaliczności — wobec mechanizacji i wielkości ulicy. Doskonałym wykładnikiem i ilustracją tej tendencji jest np. taki postulat jak „patos pustej ściany.“

Ale obok tęsknoty geometryczności istnieje w nas druga: po-

trzeba fantastyki; potrzeba urozmaicenia, nieprzewidzialności, kolorowości, negacja monotonji. Geometryczna figura zaś jest monotonna.

Dawniej znajdywała ta potrzeba kolorowości ujście — tak skłonni jesteśmy sądzić — w samej strukturze stylu: w gotyckiej linji kanciastego łuku i żarliwych warjantach jednego motywu; w ciężkiej, dusznej linji baroku i jego drogocenności materjałowej; w miękkich, zabawkowych i wypieszczonych kształtach rokoko, w których roiło się od niespodzianek inkrustacji i przyczepek.

Wydaje się jakoby chłodna, rzeczowa linja współczesnego sprzętu, zredukowanego do rzeczowej objętości i jej rzeczowego rozczłonkowania: jakgdyby — dalej — minimalna ilość sprzętów, przerywających patetyczność nagiej ściany — nie mogły zaspokoić potrzeby fantastyki. Do tego dodać należy „zimne" działanie materjałów takich, jak bezkolorowa, chłodna stal i przeźroczyste szkło, zastępujące coraz częściej miękki, łagodny, podatny na kolory materjał drzewa; w obrębie zaś sprzętu z drzewa — technikę „schleiflaku", będącą w porównaniu z furnirą drzewa — elementem chłodnej ciszy i prostoty.

I faktycznie przecietny konsument, przyzwyczajony do „ciepła" i „przytulności" (Behaglichkeit) dawnego wnętrza, pełnego flakonów ze sztucznemi papierowemi bukietami, biustów wielkich mężów i mebli, zaopatrzonych w nadbudówki i ozdoby — cofa się przed chłodem modnego wnętrza. (Słusznie zwraca uwagę Linfert, że wiele modnych wnętrz pada ofiarą instynktownie żądanego kompromisu.)

Ale naprawdę współczesny człowiek wie, że *fantastyka geometrycznej linji* przewyższa pozorną kolorowość zakrętasów i przyczepek; właśnie one są w poczuciu dzisiejszego człowieka *nudne nie do zniesienia. Geometryczna prostota — przeciwnie — daje dreszcz nowości; nowego, odszukanego w sobie rytmu, który może się stać największą, niesłychaną przygodą życia.* Takiej fantastyki jak geometryzm nie znają dzieje kultury europejskiej; mierzyć się z nią może chyba — inna odmiana geometryzmu, zaprezentowana w schematycznej formie trójkątnych twarzy i nieruchomych ciał późnej sztuki egipskiej.

Co się tyczy nudności tej t. zw. dotychczasowej fantastyki wspomnę o sytuacji jednej, w której zupełnie bezwiednie doszło do głosu współczesne odczuwanie: oddając książki do oprawy, wyraziłam życzenie oprawienia ich w gładkie płótno, nie w *ten nudny fantastyczny papier*; „fantastyczny papier" to nie był sąd w danej chwili, tylko *nazwa*, wyróżniająca daną rzecz

od drugiej; określeniem wartościującem był natomiast dodatek „nudny", paradoks wyczuł introligator, który zwrócił mi uwagę, że nazywam nudnym papier, nazywany „fantastycznym".)

Fantastyka dzisiejsza ma w sobie coś z tego elementu, który Villiers de Lille Adam nazwał „intelektualną zmysłowością"; coś ze zmysłowości, jaką mają dla pewnych ludzi bezkolorowe myśli i schematyczne, chłodne pojęcia. Opiera się ona zaś na dwu zasadach: 1) Na fantastyce pomysłowości, z jaką wyłuskuje się podstawowy sens każdego sprzętu i konstruuje każdy sprzęt z jego punktu widzenia; trzeba umieć udzielić rzeczy dużo fantastyki przy takiej konstrukcji jego „duszy". 2) Na wielości prostych elementów o niesymetrycznem połączeniu; daje ona całość rytmiczną: melodję wyrażoną geometrycznemi formami sprzętu o pewnym zasadniczym motywie, rozwijającym się jak muzyka w czasie, niesymetrycznie.

Co do punktu pierwszego: warto przytoczyć wnikliwe analizy Poelziga, odnoszące się do przeznaczenia stolika herbacianego i Francka, rozpatrującego różne role... krzesła.

„Dusza" stolika herbacianego jest podobna do napoju, który na nim podają. W sprzęcie musi być zawarta ta fantastyczna lekkość, prawie aromatyczność egzotycznego napoju; jego odprężenie i pierwiastek marzenia — tak wygląda w parafrazie analiza Poelziga.

Kształt krzesła znów — zależy zdaniem Francka od dwu naszych nastawień: aktywnego i passywnego. Zależnie od tych dwu potrzeb — inaczej będzie wyglądało krzesło. Miękkie, głębokie krzesło podatne jest na stan passywnego konsumowania: Ciało całe wchodzi tu w stan odprężenia i biernego poddania się wrażeniom. Inaczej musi wyglądać krzesło pracy: musi umożliwić pozycję zwartą, skoncentrowaną, gotową do aktywności, zaznaczającej się w wyprostowanej, nieco wprzód podanej pozycji ciała, zatem musi być krzesło trwalsze, trzymające ciało w pewnem napięciu: tak ma wyglądać „krzesło sali wykładowej", która ma umożliwić „ujęcie logicznych myśli"; „krzesło przy stole posiedzeń", które „ma umożliwić przejście od roli słuchacza w rolę atakującego"; „krzesło w towarzystwie, które ma stale utrzymywać człowieka w napięciu".

Te dwie analizy ilustrują dostatecznie zasadę fantastyki, którą nazwałam fantastyką pomysłowości. „Do niej zaś i do fantastyki asymetrji dołącza się i daje wykorzystać także w obrębie stylu rzeczowości fantastyka w potocznem znaczeniu; ta, która operuje elementem kolorowości i niespodzianki. Zdolna ona jest w sposób twórczy, oparty na faktach i potrzebach psychicznych, wprowadzić potrzebne nam napięcie uczuciowe każ-

dej rzeczy. Umożliwia nadto zindywidualizowanie ogólnej linji stylu. Ale te rozważania należą już do osobnego rozdziału.

IV.

Prostota wnętrza nie może być mechaniczna. Prostota musi mieć duszę.

Są takie ultramodernistyczne mieszkania, podobne raczej do wystaw i schematycznych wnętrz pokazowych, aniżeli do przestrzeni, w której porusza się i żyje jakiś jeden, niepowtarzalny człowiek. Tak całkiem odindywidualizowane, bezosobowe są te pokoje, takie schematyczne i tak kurczowo trzymające się najnowszych... przepisów mody. Poznać tu, że moda nie jest najwewnętrzniejszą potrzebą, tylko kanonem snobizmu. To mechanizm prostoty; nie żywy wyraz jej duszy [1]).

Takim osobistym akcentem rzeczy jest przedewszystkiem kolor. Kolor jest duszą rzeczy i jej mową. Rezygnować z jego antropomorficznych walorów, z jego akcentów uczuciowych — znaczy rezygnować z ważnego środka kształtu. Absolutna biel ściany n. p. staje się przy częstem obcowaniu z nią nudna i nużąca, mimo osławioną jej jasność. Ściany żądają koloru, przyczem zadośćuczynić potrzebie patosu i równowagi może nieprzerwana żadnym wzorem ani deseniem jednokolorowa płaszczyzna ściany. Ale kolorowa. Jest to tem ważniejsze, o ile dzisiaj zrozumiano, że w pokoju akcent ważności leży na samej przestrzeni, zamkniętej ścianami, sufitem i podłogą.

„Kształtowanie mieszkania zaczyna się — od koloru. Kolor określa przestrzeń nietylko z punktu widzenia rozmiarów, on odnosi przestrzeń pokoju do człowieka. Farby posiadają walory nastrojów“ [2]).

Przykłady: (podane wedle książki Neundörfera, opierającego się na książce Steinfelsa „Farbe u. Dasein“; na książce Kandinskija i Goethego „Nauce o farbach“).

„Żółty“. Kolor najjaśniejszy po świetle (Goethe). W stanie czystym na szlachetnym materjale działa pogodnie i ciepło, podnieca. Żółtość jest zapalczywa, podniecająca jak głos trąby (Kandinskij).

„Zielono-żółty. Zanieczyszczanie żółtości (pod lichem tłem

---

[1]) Indywidualne kształtowanie mieszkania podkreśla ciekawa książka Dr. Neundörfera „So wollen wir wohnen“, Stuttgart 1930.

„Absolute Masstäbe gibt es nicht, ausser dem einem, dass die Wohnung zum Menschen passen muss und nicht nach einem Schema, einer Mode hingestellt sein darf“ (str. 135).

[2]) Neundörfer, str. 136. l. c.

farby lub dodaniem niebieskiego, by farbę uczynić chłodniejszą) daje w rezultacie chorobliwy zgrzyt „żółty z zazdrości".

„Niebieski. Kolor niebieski jest pokrewny cieniowi. Im głębszy, tem głębiej woła człowieka w nieskończoność, budzi w nim tęsknotę do czystości i nadzmysłowości. Im jaśniejszy się staje, tem bardziej się oddala (kolor nieba). (Kandinskij). Zielona niebieskość jest twarda, zimna. Ultramaryna — pełna wewnętrznego niepokoju".

Tych kilka przykładów ilustruje zasięg możliwości i sens zużycia koloru w kształtowaniu mieszkania. Kolor może wyrazić ogólny ton funkcji danego pokoju (n. p. „tajemniczość, żywa cisza" kobaltu może wyrazić nastrój pokoju bibljotecznego); może wyrazić podstawowy nastrój, stałe nastawienie mieszkańca lub być w rezerwie na dany, na mocy fluktuacji nastrojów, występujący w pewnej chwili, nastrój.

Przytem są jeszcze indywidualne odczuwania waloru nastrojowego koloru, wahające się między krańcowemi różnicami. To wszystko można zużytkować. Kolor jest najosobliwszą własnością człowieka.

Przedmiotem są tu nietylko ściany, ale sufit, podłoga (lakier, barwne linolelum lub dywan), drzwi, okna i meble.

Drugim takim modnym nakazem puryzmu jest: usunięcie ze ściany wszelkich obrazów (natomiast „wolno" czasem włączyć w nią ad hoc skomponowane malowidło). Jest to postulat słuszny w swej stronie negatywnej, jeśli zwraca się przeciwko beznadziejnemu tapetowaniu ściany kolorowemi reprodukcjami w złoconych ramkach, zestawianych bez linji kierunkowej i zupełnie przypadkowo wlepianych tam, gdzie wycięcie jakiegoś mebla lub przerwa między oknami zostawiała trochę wolnej ściany, która „prosiła się do obrazu". Ale jest niesłuszny, o ile chodzi o oryginalne dzieło sztuki, odpowiadające upodobaniom mieszkańca, lubiane przezeń, — i o ile — nie zostaje ono wlepione „gdziebądź", t. j. tam, gdzie meble zostawiają trochę miejsca — ale ma swe specjalne miejsce na odgraniczonej od reszty i przystosowanej dlań przestrzeni pokoju.

Racjonalny jest postulalt (po raz pierwszy wysunięty przez genjalnego pod wielu względami prekurzora, K. C. Norwida) czasowego wywieszania pewnych dzieł, właśnie na tak długo, by działanie ich nie stępiło się długiem przyzwyczajeniem i by każdorazowo były potrzebne konsumentowi.

„Dlaczego nie mają architektura i malarstwo pozostawać w porozumieniu?" — pyta Ozenfant, twórca puryzmu w sztuce. „One będą się zgadzały, jeżeli powstaną z jednego ducha... Ten duch nazywa się zmysłem dla struktury... Zmysł ten ujawnia się

w refleksji, że wszystko musi odnosić się do o s i, czy będą niemi osie realne, dynamiczne albo duchowe, celem osiągnięcia skończonego porządku całości".

Także moment ugrupowania elementów sprzętowych jest ważny jako wyraz osobistego rytmu. Wiadomo — analogja znana jest z malarstwa — że różne ugrupowanie tych samych elementów daje odmienne napięcia rytmiczne, odmienne treści rytmu. Psychologja porusza zagadnienie t. zw. jakości postaciowej lub treści supraponowanej (Gestaltqualität), w którem chodzi o wykazanie, że treść całości zależy od u k ł a d u pewnej ilości elementów. Wyraz mieszkania jest jak wyraz twarzy ludzkiej, który nie da się sprowadzić do struktury i działania pojedynczych elementów (nosa, ust, oczu, czoła — te mogą być całkiem podobne u kilku osobników) ale do pojęciowo nieuchwytnego ustosunkowania ich, układu, kompozycji. Twarz mieszkania jest też rezultantą instynktownie przeprowadzonego układu, przyczem (w idealnych warunkach) przystosowana jest już uprzednio do tego sama przestrzeń pokoju. Style całe noszą na sobie piętno takich układów: bezplanowe zduszenie, naładowanie i wypełnienie każdego wolnego miejsca sprzętem, przy wprowadzeniu zasady nudnej symetryczności staromodnego mieszkania; przestronne, rzeczowe grupowanie, horyzontalna linja i fantastyka asymetryczności — są wyrazem płynącym z układu.

Do indywidualnego ukształtowania mieszkania służą wkońcu pewne niepozorne sprzęty, takie jak flakony lub wazy — ale nie puste. Rzeczowość wymaga, by spełniały swą funkcję, by nosiły w sobie kwiaty żywe i sztuczne. Te ostatnie jednak — dostosowane znowu do naszych potrzeb regularności i chłodu; więc z chłodnego, gładkiego celuloidu i wycięte w figury geometryczne.

V.

Tytuł artykułu brzmi: mieszkanie w jego psychicznej i społecznej funkcji.

Psychiczne przesłanki w kształtowaniu mieszkania, rozważane dotychczas — są równocześnie podstawą do sprecyzowania jego społecznego znaczenia

Kubiczna przestrzeń pokoju, odpowiednio ukształtowanego — jest ważnym czynnikiem socjalnym, o ile za miernik przyjmiemy wydajność pracy ludzkiej i osiągane nią poczucie równowagi. Odpowiedni pokój pomaga w odzyskiwaniu utraconej równowagi, wypełnia poczuciem fantastyki i pełni, przysposabia do dalszego wydatkowania energji.

Każdy doświadcza pozytywny lub negatywny wpływ mieszkania na usposobienie swe i na wydajność swej pracy; nie u-

świadamiamy sobie tylko tego należycie, nie chąc poddawać się tak „zewnętrznej przypadłości“ jak mieszkanie... Tę niedbałość przezwyciężyła współczesność i wyciąga konsekwencje z faktu — pędzona do tego widmem katastrof wewnętrznych.

Nigdy jeszcze — mianowicie — nie zużywał się człowiek tak, jak dzisiaj. (Mowa oczywista o metropoljach, ale piętno to wybite jest nawet na najbardziej odległych od centrów światowych peryferjach życia). Mechanizacja, połączona z hyperprodukcją i konkurencja wymagają ciągłego napięcia energji. Tam więc, gdzie czynniki te nie wchodzą w grę bezpośrednio, tam zużywa człowieka szukanie nowych, coraz istotniejszych i prawdziwszych form myśli i życia w miejsce zużytych, nie dających więcej poczucia racji życia.

Chłodne, stalowe mieszkanie, dostosowane do tęsknot współczesnego człowieka, walczy skutecznie z przygnębieniem, biorącem się często — bez uświadomienia sobie tego — od dusznego, nieprzewiewnego pokoju, zastawionego bezosobowemi, przypadkowemi sprzętami; od tej arytmji bezładu i ciasnoty, którą przenika nadto oddech obcego życia, jakiejś obcej, bezładnej i prostackiej duszy. (Te pokoje podnajmywane „dla jednego lub dwóch panów lub (to także obojętne przecież) dla bezdzietnego małżeństwa...“).

Jeszcze drugą społeczną funkcję ma mieszkanie. I to dość ciekawą, polegającą na „inwerzji“. O ile, mianowicie, w pierwszej fazie człowiek kształtuje mieszkanie — o tyle mogą się potem role zmienić i mieszkanie zaczyna kształtować człowieka. Może ono wychować w nim i n s t y n k t pewnego sposobu odczuwania rzeczy i myślenia.

Dostarczając n. p. przez dłuższy czas, w codziennem zetknięciu — wrażeń geometrycznych elementów — przyzwyczaić może do operowania niemi w rachunkowości wewnętrznych doświadczeń, może wychować współczesnego człowieka.

Ktoś, kto obraca się od dzieciństwa w zasięgu geometrycznego elementu — nie cofnie się potem przed całym szeregiem form i koncepcji, z elementem tym złączonych; znajomość elementu ułatwi zrozumienie całości, która dotychczas nastręcza trudność, wymagając uprzedniej analizy i przyzwyczajenia się do samego materjału kompozycji. Przyzwyczajenie do geometrycznego elementu umożliwi poddanie się całości dzieła sztuki n. p.

W życiu współczesnego człowieka spełnia dziś mieszkanie f u n k c j ę k r a j o b r a z u. Jak dawniej przyroda — tak dziś miasto i komórki jego: fabryki, warsztaty pracy i wnętrza zdolne są dostarczyć mu elementów do przeróbki myślowej i formalnej.

Krajobraz żelazo-betonowy miasta i stalowo-szklany pejsaż mieszkania, urozmaicony duszą koloru i asymetrycznej melodyjności — zastępują dziś zielony krajobraz natury. Odwieczna potrzeba romantyczności przeniosła dziś swój punkt ciężkości: z bezładnego w swej istocie wnętrza przyrody na chłodne, uporządkowane, pełne równowagi i miary kompozycje ludzi: miasta i domy.

Na wychowawcze znaczenie współczesnego wnętrza nie zwrócono jeszcze dostatecznej uwagi w literaturze przedmiotu.

Dr. KAROL KLEIN.

Młodzież a książka.

Sprawa stosunku młodzieży do książki — to jeden z najrozleglejszych i najwszechstronniejszych rozdziałów wychowania w szkole i w domu. Mobilizuje ona autorów, psychologów, wychowawców, higjenistów, korzysta z współpracy artystów - plastyków, apeluje do rodziców, wzywając do pomocy szkole. Wychowanie młodzieży do książki porusza przecież tyle potrzeb życia ludzkiego w całej rozciągłości od lat dziecięcych aż do śmierci, że trzeba sprawie czytelnictwa, w jego różnych składnikach, poświęcić niemało uwagi, oceniając ten postulat wychowawczy jako jeden z najpilniejszych, z powszechnie obowiązujących i spełnianych w każdym niemal dniu praktyki pedagogicznej. Problem stosunku młodzieży do książki to problem wielopostaciowy, wymagający szeregu rozbieżnych pozornie, niepowiązanych z sobą naświetleń. W każdym zaś wypadku odpowiedzialność w praktycznem przeprowadzeniu jest tem większa, gdy się zważy, że chodzi tu o zdrowie fizyczne i duchowe młodzieży, o dostarczenie jej źródeł wiedzy, wizyj piękna poetyckiego, odpowiedzi na bolące pytania psychiki i drogowskazu, ułatwiającego wyjście z kłębowiska tęsknot, pożądań i zwątpień. Dodać zaś trzeba, że sama obserwacja stosunku młodzieży do książki tu nie wystarczy, bo może w najlepszym wypadku przedstawić stan faktyczny, aby jednak dojść do stanu pożądanego, trzeba sięgnąć po zdobycze psychologji okresu dziecięcego, młodzieńczego, dziewczęcego, trzeba podporządkować się pewnemu ideałowi społecznemu, moralnemu, estetycznemu i t. d., aby w rezultacie uformować z czytelnictwa odpowiednie narzędzie wychowawcze.

Jak dalece sprawa stosunku młodzieży do książki może mieć różne oblicza o tem najwymowniej przekonać może najpobież-

niejszy choćby przegląd kilku prac polskich i niemieckich z lat ostatnich z zakresu szeroko pojętego czytelnictwa wogóle a młodzieży w szczególności.

O postulatach literatury dla dzieci i młodzieży pisali niedawno dwaj współtwórcy tej literatury — J. Kaden Bandrowski w artykule „Malutki opiekun wielkich celów" (Głos Prawdy — tygodnik z 16. XII. 1928) i F. Ossendowski „Kilka słów o literaturze dla młodzieży" (Głos Prawdy — tygodnik z 2. XII. 1928). O czytelnictwie dzieci jedną z bardzo nielicznych w nauce polskiej prac na ten temat ogłosiła J. Wuttkowa („Czytelnictwo dzieci w świetle nowych badań" Polonista, zeszyt V-VI. 1931). Czytelnictwo niemieckiej młodzieży żeńskiej w wieku od 15—20 lat omówiła Ricarda Huch, opierając się na wynikach konkursu Związku Księgarzy w Niemczech (Buchhändler - Börsenverein). Artykuł znakomitej pisarki zamieściło czasopismo „Die Literarische Welt" w dniu 20. III. 1931 p. t. „Das junge Mädchen von heute". Specjalnemi dziedzinami czytelnictwa zajęła się A. Chorowiczowa w artykule „Nasze czytelnictwo popularne" (Ruch Literacki z lutego 1929), oraz M. Ziomek, podający ciekawe wyniki statystyczne w granicach czytelnictwa powieści (Przegląd Współczesny 1931 i osob. odb.). Rolę książki i czytelnictwa z stanowiska kultury duchowej omówiła H. Radlińska („Książka wśród ludzi" 1929) i Z. Dębicki („Książka i człowiek" 1923). Nie brak w obu tych pracach, rzecz prosta, uwag o stosunku młodzieży do książki. Zagadnienie to specjalnie rozpatruje Dost (Jugend und Buch" 1930). Bardzo dobrą, opartą na rozległym materjale naukowym i statystycznym, jest rozprawa K. Linkego „Neue Wege der Jugendschriftenbewegung und der Klassenlekture" (b. r.).

Organizację bibljoteki szkolnej przedstawiła J. Bornsteinowa („Jak urządzić bibljotekę szkolną i domową" 1927) i W. Winker („Der praktische Aufbau der Schülerbücherei" 1929). Higjenę książki, szczególnie przeznaczonej do użytku młodzieży szkolnej, omówił W. Gądzikiewicz („Higjena książki") 1925).

Na szczególną wzmiankę zasługują imprezy poświęcone książce dla młodzieży. Przed rokiem księgarnia Kurta Sauckego & Comp. w Hamburgu zorganizowała wystawę książki dla dzieci z całego świata. Brały w niej udział m. i. Chiny, Japonja, Indje, Afryka płd. Meksyk, Stany Zjednoczone płn., kraje skandynawskie, Włochy, Hiszpanja, Anglja, Francja, Rosja i Niemcy. W roku zaś 1929 Kongres Międzynarodowej Federacji Zrzeszeń Pedagogicznych urządził w Genewie wystawę literatury dziecięcej, na której reprezentowanych było 70 narodowości, nie wyłączając Polski.

W ubogiej literaturze pedagogicznej polskiej bardzo cenną pozycję zajęła wydana ostatnio książka Juljusza Ippoldta p. t. „Jak młodzież naszą zachęcić do czytania?“ (Książnica - Atlas 1932). Należy ona do cyklu wydawnictw, rozpatrujących możliwości współpracy domu i szkoły [1]). Autor zbadał to zagadnienie na gruncie gimnazjum żeńskiego im. król. Jadwigi w Krakowie, poglądy jego zatem i wskazówki wyłoniły się z faktów rzeczywistych, dzięki czemu wartość ich rośnie. Ippoldt traktuje sprawę na tle rozległem kultury społecznej, rozumiejąc w jakim stopniu na obniżenie poziomu czytelnictwa wpłynąć musiała ogólna atmosfera podniecenia i wysiłku życiowego i inwazja elementów niedokształconych o niskim stanie kultury osobistej. Z tą ogólną pauperyzacją kulturalną złączył się zanik poczucia wartości książki wśród młodzieży, dla której stała się ona złem koniecznem, raczej środkiem do celu, aniżeli celem samym dla siebie. Jest to objawem niepokojącym, gdy młodzież wysuwa się z pod wpływu książki mądrej i pięknej, szukając wiedzy i wrażeń gdzieindziej, niezawsze w ośrodkach nadających się do krzewienia kultury. Na szkołę więc i na dom spadają większe niż dawniej obowiązki przeciwdziałania pogłębiającemu się zanikowi kultu książki, wiedzy i piękna.

Rady autora ujęte w zwarte punkty schematu, kryją w sobie bogate mnóstwo obserwacyj i wskazań o horyzoncie dość rozległym. Na gruncie szkoły mogą nauczyciele - fachowcy przyciągnąć młodzież do książki przedewszystkiem w ramach nauki, budząc zainteresowanie dla kwestyj, poruszanych na lekcji, a nadających się do rozwiązania dzięki specjalnym książkom popularno-naukowym. Poza lekcjami do podniesienia czytelnictwa przyczynić się może dobór książek w bibljotece szkolnej, dobrowolność lektury, stworzenie w szkole atmosfery przepojonej pięknem sztuki, bezpośrednie, towarzyskie rozmowy z młodzieżą, urządzanie wieczorów literackich, sprzyjanie produkcji własnej uczniów (głównie na łamach gazetki szkolnej), nakłanianie do powolnej, roztropnej lektury, połączonej z prowadzeniem dzienniczka, wreszcie ogłaszanie przeglądu najnowszej literatury naukowej i beletrystycznej, uwzględniającego przedewszystkiem książki nabyte do bibljoteki szkolnej.

Jak w wielu innych wypadkach — i tym razem dom musi pośpieszyć z pomocą szkole. Nie wystarczy, że rodzice nie zobojętniają dobrego wpływu szkoły; trzeba ponadto, by ten wpływ wzmacniali zrozumieniem i pracą osobistą. Zadaniem ich będzie budzenie w dziecku przywiązania do własnej książki, udostępnia-

[1]) Pięć pierwszych tomików tego cyklu omówiłem w „Przeglądzie Społecznym“ z maja 1931.

nie im wydawnictw ilustrowanych, urządzanie godzin wspólnej lektury, zachęta do czytania czasopism dla młodzieży, przyjacielski wgląd w lekturę dziecka, współpraca przy urządzaniu szkolnych wieczorów i kontakt z nauczycielami przy dostarczaniu dzieciom książek.

Jak z tego przeglądu zagadnień wynika przynosi książka Ippoldta niemało projektów może znanych, lecz ciągle jeszcze w praktyce nieuznawanych. Być może jednak stoimy u progu czasów pomyślniejszych, kiedy szczególnie współpraca domu i szkoły przybierze intensywniejsze formy związku organizacyjnego; a wtedy cykl wydawnictw Książnicy - Atlas będzie mógł przypisać sobie część przynajmniej zasługi, jaką niewątpliwie zdobędzie szkoła i dom, gdy zabiorą się na całej linji do gorliwej współpracy.

Dr. M. S.

Przegląd ustawodawstwa.

Nieletni w polskim kodeksie karnym.

W r. 1907 rozpoczął prof. Dr. Juljusz Makarewicz wykłady prawa i postępowania karnego na lwowskim Uniwersytecie. Każdy wykład nowomianowanego profesora był dla ówczesnej młodzieży akademickiej rewelacją. Sala, jedna z największych w starym budynku Uniwersytetu stale po brzegi przepełniona. Słuchacze skrzętnie notują słowa wykładającego. Nie pomagają upomnienia profesora, że przecież po każdym wykładzie streszczenie tegoż dyktuje. Słuchacze dowiadują się rzeczy nowych.

Pomijam w tej chwili, że młodzież zaznajamia się z filozofją prawa karnego, z ewolucją ustawodawstwa karnego. Słuchacze dowiadują się, że na świecie dzieje się coś nowego, dowiadują się, że w Ameryce, w Norwegji, w Szwecji wogóle w krajach Europy zachodniej zaczyna się stosować zupełnie inne metody wobec nieletnich. Omawiając tak zwane dekrety Kleinowskie, a zatem rozporządzenie z 10 lipca 1908, rozp. Min. Sprawiedliwości z 23. maja 1905, cyrkulalrz Ministerstwa Sprawiedliwości z 1. lutego 1907, rozp. Ministerstwa Sprawiedliwości z 25. listopada 1902 dotyczące ułaskawiania młodocianych przestępców, przedstawiał młody profesor co się dzieje w tej dziedzinie w innych krajach i wzywał młodzież w gorących słowach, by objąwszy kiedyś posterunki praktycznej pracy prawniczej chcieli idee poznane na uniwersytecie szerzyć tak długo wśród szerokich

sfer społeczeństwa, dopóki idee te nie zwyciężą. Na wykładach o ustroju więziennictwa występuje prof. Makarewicz w bardzo ostry sposób przeciw więzieniu młodocianych, nazywając więzienia uniwersytetami zbrodni.

Co w grubszych zarysach mógł młody profesor przedstawić szerokiemu ogółowi słuchaczy na wykładach, które musiały objąć całokształt obowiązującego austrjackiego ustawodawstwa karnego, to rozszerza on i pogłębia na seminarjach prawa karnego.

Dziwny, nieznany dotąd na lwowskim uniwersytecie stosunek powstaje między słuchaczem a wykładającym. Słuchacz odwiedza profesora w jego mieszkaniu, korzysta z bogatej bibljoteki tegoż, a stale jego ceterum censeo omawiania wyników prac seminarjalnych jest wzywanie słuchaczy, by pamiętali o tem, że de lege ferenda inaczej należy postępować z nieletnimi na wypadek przestępstwa karnego aniżeli z dorosłymi.

Te wykłady, te seminarja prawa karnego u szeregu ówczesnych słuchaczy wywołały ogromne zainteresowanie dla spraw nieletnich. I gdy wojna światowa masę młodzieży, pozbawionej opieki rzuciła na ulicę, okazało się, że nauka prof. Makarewicza nie poszła w las i że wielu z jego byłych słuchaczy stanęło w pierwszych szeregach pracowników opieki społecznej nad młodzieżą.

Polska Komisja Kodyfikacyjna, której wybitnym członkiem jest też Prof. Makarewicz, opracowując projekt zunifikowanego polskiego prawa karnego, w niemałej mierze uwzględniła zasady głoszone ongiś przez Prof. Makarewicza z katedry uniwersyteckiej.

Gdy weźmie się do rąk nowy kodeks karnego prawa ogłoszony rozp. Prez. R. P. z 11. lipca 1932 mimowoli przypominają się teorje z wykładów ówczesnych prof. Dra Makarewicza. Nie miejsce tu i czas, by wykazać ile z teorji głoszonych w owym czasie polska ustawa karna realizuje.

Zajmijmy się jedynie przepisami tyczącymi się nieletnich, umieszczonymi w rozdziale XI. pod nagłówkiem „Postępowanie z nieletnimi“ w art. 69 do 78.

Kodeks w stosunku do nieletnich trzyma się zasady podziału na trzy okresy: a) do lat 13-tu, b) od lat 13-tu do 17-tu i c) od 17-tu do lat 21.

W pierwszym okresie zachodzi bezwzględna nieodpowiedzialność. W okresie od lat 13-tu do 17-tu odróżnia ustawa czy nieletni popełnił czyn karygodny „bez rozeznania“ czy też z „rozeznaniem“. W pierwszym wypadku nieletni nie ulega karze, w drugim natomiast wypadku sąd skazuje nieletniego na umieszczenie w zakładzie poprawczym. Dla nieletnich, którzy popełnili czyn karygodny przed ukończeniem 13-tu lat, wzgl. po ukończe-

niu 13. lat a przed ukończeniem 17. jednakowoż bez rozeznania sąd stosuje tylko środki wychowawcze, a mianowicie oddanie pod dozór odpowiedzialny rodzicom, dotychczasowym opiekunom, lub specjalnemu kuratorowi, albo wreszcie umieszczenie w zakładzie wychowawczym.

Przez „rozeznanie" rozumie ustawa, iż nieletni osiągnął rozwój umysłowy i moralny w takim stopniu, iż może rozpoznać znaczenie czynu i kierować swem postępowaniem.

Sąd skazując nieletniego, który po ukończeniu 13, a przed ukończeniem 17 lat popełnił czyn z rozeznaniem na umieszczenie w zakładzie poprawczym nie podaje czasu trwania zamknięcia, gdyż nie należy do sądu wyrokującego oznaczać czas trwania zamknięcia, które ma za główne zadanie przemianę psychiki nieletniego. Ustawa odnośnie do takich zasądzonych używa nazwy „wychowaniec" a nie „zasądzony".

Sąd badając czyn popełniony przez takiego nieletniego może ze względu na okoliczności czynu, charakter nieletniego, warunki życia i otoczenia dojść do przekonania, że umieszczenie go w zakładzie poprawczym nie jest celowe i wolno w takim wypadku sądowi stosować środki wychowawcze. Sąd ma zatem bardzo szerokie pole działania i od uznania sędziego zawisłem będzie, czy na wypadek popełnienia czynu z rozeznaniem przez nieletniego po 13-tym a przed ukończeniem 17-go roku życia zechce skazać go na umieszczenie w zakładzie poprawczym, czy też zastosować jedynie środki wychowawcze. Pobyt w zakładzie poprawczym może trwać aż do ukończenia 21. roku życia. Sąd może zawiesić nieletniemu umieszczenie w zakładzie poprawczym tytułem próby na czas od roku do trzech lat o ile nieletni popełnił czyn zabroniony z rozeznaniem, ale czyn ten nie jest w ustawie zagrożony karą śmierci lub dożywotniego więzienia. W okresie próby sąd zastosuje do nieletniego środki wychowawcze, a więc obok upomnienia oddanie pod dozór odpowiedzialny rodzicom, dotychczasowym opiekunom lub specjalnemu kuratorowi, może zarządzić również umieszczenie w zakładzie wychowawczym.

Jeżeli w okresie próby nieletni źle się prowadzi może sąd na wniosek osób, którym nieletni oddanym został pod dozór odpowiedzialny albo z własnej inicjatywy odwołać zawieszenie i umieścić nieletniego w zakładzie poprawczym. Jeżeli w okresie próby odwołanie zawieszenia nie nastąpiło, uważa się skazanie za niebyłe.

O ile nieletni oddany został do zakładu poprawczego, może zarząd zakładu umieścić nieletniego tytułem próby na czas określony poza zakładem. Zarząd zakładu może w każdej chwili odwołać takie umieszczenie. Nieletniego umieszczonego poza zakładem

uważa się za pozostającego w zakładzie, który obowiązany jest roztoczyć nad swym wychowańcem ścisły dozór.

O ile zarząd wychodzi z ałożenia, że zaszła psychiczna zmiana wychowańca, który przebywał w zakładzie conajmniej sześć miesięcy, może postawić w sądzie wniosek o warunkowe zwolnienie wychowańca na czas określony od dalszego pobytu w zakładzie poprawczym. Sąd i z własnej inicjatywy na podstawie zasiągniętych informacyj co do sposobu zachowania się nieletniego, umieszczonego w zakładzie poprawczym, o ile tamże przebywał conajmniej sześć miesięcy, może zarządzić warunkowe zwolnienie go na czas określony. Tak zwolnionego sąd oddaje pod dozór wyznaczonego w tym celu kuratora, a zatem osoby indywidualnie oznaczonej. Nie może sąd oddać nieletniego w tym wypadku pod dozór instytucji zasługującej na zaufanie. Jeżeli warunkowo zwolniony prowadzi się źle, może sąd bądź z własnej inicjatywy, bądź też na wniosek zainteresowanych w ustawie wymienionych osób odwołać zwolnienie. Odwołanie takie oznacza powrót do zakładu poprawczego. Możliwe są dalsze próby tego sposobu oddziaływania na psychikę nieletniego. Celem zakładu poprawczego jest poprawa nieletniego. Jeżeli zakład wychowawczy sądzi, że nastawienie psychiczne wychowańca się zmieniło, należy go z powrotem połączyć ze społeczeństwem i umożliwić mu kontakt ze społeczeństwem.

Jeżeli w okresie warunkowego zwolnienia nie nastąpiło odwołanie, lub warunkowo zwolniony ukończył 21. rok życia skazanie uważać należy za n i e b y ł e. Podczas gdy u dorosłych w wypadku udałej próby ustawa uważa karę darowaną za odbytą, to u nieletnich uważa skazanie za niebyłe. Ustawa nie chce traktować przestępstwa spełnionego przed 17. rokiem życia na równi z przestępstwem spełnionem przez człowieka dorosłego. Ustawa wychodzi z założenia, że przestępstwo popełnione z rozeznaniem po 13-tym a przed ukończonym 17. rokiem życia daje społeczeństwu prawo do stosowania środków wychowawczych i poprawczych, nie daje jednakowoż prawa do uznania nieletniego za przestępcę karanego.

Jeżeli wychowaniec zakładu poprawczego nie mający lat 17. popełnił czyn zabroniony pod groźbą kary, załatwia zarząd zakładu sprawę w drodze dyscyplinarnej.

O ile nieletni po ukończeniu lat 13. a przed ukończeniem lat 17. popełnił z rozeznaniem czyn zabroniony pod groźbą kary, zaś postępowanie karne wszczęto po ukończeniu przez sprawcę 17. roku życia, musi sąd w pierwszym rzędzie ocenić czy umieszczenie nieletniego w zakładzie poprawczym będzie celowe. O ileby sąd doszedł do przekonania, że umieszczenie w zakładzie

poprawczym nie byłoby już celowe, w takim wypadku ma Sąd wymierzyć karę przewidzianą w ustawie, musi jednakowoż zastosować nadzwyczajne łagodzenie kary. Sąd zatem powinien orzec areszt w miejsce więzienia, może zasądzić na najniższy okres kary dopuszczalnej przy danem przestępstwie i może o ile uzna to za stosowne zawiesić wykonanie tej kary na kilka lat. Sąd powinien zawieszenie kary stosować jaknajczęściej, powinien starać się o to, by nieletniemu dać możność poprawy bez odsiadywania kary. Na wypadek skazania takiego nieletniego nie wolno stosować kar wyjątkowych z wyjątkiem orzeczenia o przepadku przedmiotów majątkowych i narzędzi. Nie wolno zatem nieletniego skazać na utratę praw publicznych, obywatelskich, honorowych, na ogłoszenie wyroku w piśmie, utratę prawa wykonywania zawodu itd.

Jeżeli skazany na umieszczenie w zakładzie poprawczym ukończył lat 20 przed rozpoczęciem wykonania wyroku, nie umieszcza się go w zakładzie poprawczym, lecz sąd wymierza mu karę w ustawie przewidzianą, stosując nadzwyczajne złagodzenie kary.

Przy wykroczeniach w myśl rozp. Prez. R. P. z dnia 11. lipca 1932 nie ulega odpowiedzialności za wykroczenie nieletni do lat 13-tu oraz nieletni od lat 13. do 17., który wykroczenie popełnił bez rozeznania. Do tych nieletnich władza karząca stosuje jako środek wychowawczy upomnienie oraz oddanie pod dozór odpowiedzialny jeżeli nieletni nie popełnił w ciągu ostatniego roku wykroczenia z tych samych pobudek, lub tego samego rodzaju.

Kodeks karny, biorąc w obronę nieletnich, zna przestępstwa przeciw nieletnim. Po myślil art. 49 może sąd orzec utratę pra , rodzicielskich lub opiekuńczych w razie skazania za przestępstwo popełnione przeciwko nieletniemu poniżej lat 17. lub we współdziałaniu z takim nieletnim. Po myśli art. 199 podlega karze więzienia do lat 5-ciu kto wbrew woli osoby mającej prawo opieki lub nadzoru uprowadza lub zatrzymuje nieletniego poniżej lat 17. Po myśli art. 200 podlega karze więzienia do lat 5-ciu kto wbrew obowiązkowi opieki lub nadzoru porzuca dziecko poniżej lat 13.

Ważne są przepisy art. 201 i 202 kodeksu karnego. Po myśli art. 201 § 1 podlega karze więzienia do lat trzech lub aresztu do lat 3. kto przez złośliwe uchylanie się od wykonania ciążącego na nim z mocy ustawy obowiązku łożenia na utrzymanie osoby najbliższej doprowadza tę osobę do nędzy, lub do konieczności korzystania ze wsparć. Po myśli § 2. tego artykułu podlega tej samej karze kto czynu tego dopuszcza się względem innej osoby, jeżeli obowiązek łożenia na jej utrzymanie został stwierdzony prawomocnem lub podlegającem wykonaniu orzeczeniem

sądu. Po myśli art. 202 podlega karze więzienia do lat 3. lub aresztu do lat 3. kto uchyla się od wykonania ciążącego na nim obowiązku przedsiębrania starań koniecznych do utrzymania życia lub zdrowia innej osoby i przez to sprowadza niebezpieczeństwo jej śmierci. W rozdziale XXXII. traktującym o nierządzie kodeks karny przewiduje bardzo ostre represje za dopuszczenie się czynu nierządnego względem osoby poniżej lat 15., a o ile idzie o nierząd z chęci zysku to nierząd względem nieletniego poniżej lat 21 podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat trzech i karze grzywny.

W rozdziale XXV. traktującym o przestępstwach przeciwko porządkowi publicznemu w art. 158 stanowi kodeks karny, że podlega karom przewidzianym w art. 154 i 156, kto nieletnich poniżej lat 17 choćby niepublicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa lub je pochwala, kto nawołuje ich do nieposłuszeństwa, lub przeciwdziałania ustawom lub prawnym rozporządzeniom władz.

Jak widzimy bierze kodeks karny nieletniego w obronę. Dewizą polskiego kodeksu karnego jest wychować społecznie myślących obywateli, nie karać nieletnich, nie tworzyć kadr niepoprawnych przestępców, stałych mieszkańców więzienia.

Autorom kodeksu karnego i głosicielowi od lat haseł odrębnego traktowania nieletnich prof. Makarewiczowi należy się rzeczywiście wdzięczność całego społeczeństwa.

Gdy weszły w życie przepisy polskiego Kodeksu karnego należy sobie życzyć, aby możliwie jak najprędzej weszły też w życie sądy dla nieletnich, przewidziane w polskiej procedurze karnej [1]).

JAKÓB KESSLER.

Z zagadnień Ogólnopolskiej Konferencji Psychotechnicznej.

W dniach 29—31. marca obradowała w Warszawie II. Ogólnopolska Konferencja Psychotechniczna. Przeszła ona wprawdzie bez hałasu i rewelacyj, ale położyła podwaliny pod rozrastającą się budowlę polskiej psychotechniki. Konferencja zebrała się w czasie szczególnie ciężkim, w którym kryzys ekonomiczny wyciska swe fatalne piętno na każdej dziedzinie ludzkich poczynań. Nic więc dziwnego, że i obrady konferencji, odnoszące się

[1]) Vide: „Przegląd Społeczny“ Rok 1923. str. 257. Dr. M. S.: Przegląd ustawodawstwa.

do tak ważnej dziedziny życia społecznego, stały pod znakiem kryzysu ekonomicznego, który niby widmo unosił się nad salą, wpłatając chwilami w obrady nutę rozpacznej beznadziejności.

Zjechało się około 60 delegatów z czternastu miast. Najliczniej reprezentowana była Warszawa, na drugiem miejscu stały Lwów i Łódź, dalej Kraków, Sosnowiec, Wilno, Poznań i t. d. Tematem obrad były zagadnienia metodologiczne, wysunięte jeszcze na I. Konferencji Psychotechnicznej, którato okoliczność spowodowała mniejsze zainteresowanie się zagadnieniami aktualnemi.

Znamiennym był przedewszystkiem referat prezesa Towarzystwa Psychotechnicznego, inż J. Wojciechowskiego, na temat wyćwiczalności. Uwidocznił się w nim silny wpływ ostatniego międzynarodowego zjazdu psychotechników w Moskwie, aczkolwiek referent unikał terminologji stamtąd zaczerpniętej. Ideą przewodnią referatu był fakt, że jednostka licząc się z czyhającą grozą utraty placówki pracy, stara się w walce o byt przerzucić się na inne tereny pracy zarobkowej. Trzeba jej więc dać tę możność przez równoczesne uzdatnienie jej do kilku zawodów. Na podstawie dotychczasowych badań nad wyćwiczalnością sformułował referent następujące wnioski:

I. Sprawność człowieka w jakiejkolwiek czynności fizycznej lub umysłowej podnieść można przez umiejętne ćwiczenie, z wyjątkiem tych wypadków, kiedy jakiekolwiek czynniki natury psychologicznej stoją na przeszkodzie.

II. Każdy człowiek posiada wyćwiczalność różną w różnych kierunkach.

III. Najwyższa sprawność osobnika nie da się z góry przewidzieć.

IV. Słabsi w początkowych stadjach robią potem często szybsze postępy niż uzdolnieni.

V. Przez systematyczne ćwiczenia można wyrównać poziom osobników o różnem uzdolnieniu.

VI. Czynniki woluntarne i emocjonalne mają doniosły wpływ na przebieg i wyniki ćwiczeń.

Z innej znowu strony przystąpił do tego samego zagadnienia dr. P. Macewicz. Oświetlił mianowicie tę kwestję pod względem warunków anatomo - fizjologicznych oraz ściśle psychologicznych.

Niezmiernie ciekawem było zagadnienie metod badania inteligencji, opracowane przez prof. Dr. S. Baleya. Podzielił poglądy uczonych na temat istoty inteligencji na monistyczne i pluralistyczne. Stwierdziwszy stały postęp w kolejnem przechodzeniu badań nad inteligencją od niezróżnicowanego terenu do coraz ściślejszych ram przy pomocy doskonalszych metod, wykazuje autor trudności, jakie powstają przy stosowaniu dystynkcyj, wysnutych przez W. Sterna i Pierona. Brak bowiem korelacji między poszczególnemi formami inteligencji, czy to gdy wyróżniamy t. zw. inteligencję praktyczną i techniczną (Stern), czy też gdy wydobywamy stopniowe fazy i formy (Pieron). Jednakże te trudności teoretyczne nie tylko nie przeszkadzają pracy psychotechnika, ale mogą się właśnie dzięki nim wyklarować.

W dyskusji zajął inny punkt widzenia, zgodny ze swą teorją sprawności

prof. S z u m a n, nadto szereg osób podzielił się swemi doświadczeniami naukowemi.

Na materjale bardzo licznych i gruntownych badań oparł zagadnienie ocen i sprawdzenia wyników psychotechnicznych ruchliwy kierownik instytutu psychotechnicznego w Krakowie, dr. inż. Br. B i e g e l e i s e n. Uwzględniając krytykę Thorndike'a, dotyczącą istoty i oceny testów, przechodzi do własnej modyfikacji stworzenia objektywnej skali mierniczej, zastępującej system percentyl przez skalę linijną. Odpiera potoczne zarzuty, czynione psychotechnikom przez laików z racji niezgodności ich ocen z mniemaniem powszechnem przez podkreślenie subjektywności opinji publicznej w przeciwstawieniu do ścisłego, liczbowego ujęcia sprawy w psychotechnice. Dla ilustracji psychologji nauczyciela gimnazjalnego przytacza autor noty, udzielane przez tych samych profesorów w danych klasach w ciągu szeregu lat i uwidacznia statystycznie ich subjektywną ocenę.

Wychodząc z poglądów wspomnianego Thorndike'a, przedstawił dr. G o l d s c h e i d e r z Katowic w swym głęboko przemyślanym referacie o ocenach psychotechnicznych nowe rozwiązanie testów, oparte na obliczeniach dr. inż. Biegeleisena, rozwiązując tem samem kwestję t. zw. trudnych i łatwych testów.

Dużo uwagi poświęcono zagadnieniu metod badania charakteru. Dwa referaty na ten temat wygłoszone przez sekretarza Towarzystwa Psychotechnicznego p. S. S t u d e n c k i e g o i kierowniczkę Żyd. Poradni dla dziewcząt w Warszawie dr. Z. L i p s c z y c o w ą oświetliły sprawę z punktu widzenia metod, stosowanych zarówno w Ameryce jak w Europie. P. S t u d e n c k i pokusił się o własną klasyfikację metod ze względów na rodzaje przejawów charakteru dzieląc je na 1) psychotechniczne, 2) psychofizjologiczne i 3) anatomiczno - fizjologiczne. W skład pierwszej, której przedmiotem są wytwory, wchodzą reakcje wywołane i przejawy spontaniczne, w skład drugiej wchodzi wyraz zewnętrzny, który jest statyczny lub dynamiczny, wreszcie metody anatomo - fizjologiczne rozpatrują poszczególne cechy, albo ich kompleksy, jak konstytucja (Kretschmer) i rasa.

W dyskusji nad referatami podkreślono kontakt z życiem i światem pracy, z aktualnemi zagadnieniami społecznemi i stwierdzono stałe rozszerzanie się pracy psychotechnika na teren praktyczny.

Tak więc obecna konferencja przyczyniła się w dużej mierze do zgłębienia metod i samych badań psychotechnicznych.

Jako dezyderaty na przyszłą konferencję wysunięto: analizę zawodów, poradnictwo zawodowe oraz rewizję testów.

Po zamknięciu Konferencji i zapoznaniu się z wystawą ogólną uczestnicy Konferencji zwiedzili warszawskie pracownie psychotechniczne.

Pamiętajcie o sierotach i dzieciach opuszczonych!

Kronika.

Z „TYGODNIA PROPAGANDY SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO“.

W czerwcu b. r. zorganizował Związek dla szerzenia wykształcenia zawodowego wśród Żydów w Małopolsce „Wuzet“ w szeregu miejscowości Małopolski akcję „Tygodnia Propagandy wykształcenia zawodowego“ na podstawie uzyskanych zezwoleń 4 urzędów wojewódzkich, a to: lwowskiego, krakowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Zadaniem „Tygodnia Wykształcenia Zawodowego (Wuzetu)“ było:

1) zaznajomienie społeczeństwa żyd. z dotychczasowym dorobkiem w zakresie szkolnictwa zawodowego,

2) zwrócenie uwagi rodziców i młodzieży żyd. na istniejące żyd. zakłady zawodowego kształcenia młodzieży, co było szczególnie aktualnem ze względu na odbywające się w tym miesiącu wpisy do szkół.

3) przeprowadzenie akcji zbiórkowej celem przysporzenia funduszów na najaktualniejsze potrzeby względnie poparcie tych instytucyj, których byt jest obecnie najbardziej zagrożony.

We Lwowie odbyło się z okazji „Tygodnia Wuzetu“ dnia 18 czerwca br. w sali Żyd. Gminy Wyznaniowej zebranie informacyjne dla rodziców, na którem przemawiali na temat: „Co począć z dziećmi po ukończeniu szkoły powszechnej?“ pp. Dr. A. Silberschein, Dr. M. Schönfeld, Dr. C. Klaftenowa i L. Schächner.

Mowcy zwrócili uwagę na spowodowane nadmiernem przepełnieniem i silną konkurencją uciążliwe warunki bytu w t. zw. zawodach wolnych oraz na całkowite zaniedbanie przez Żydów zawodów produktywnych, a to rolnictwa, rzemiosła i przemysłu. Dla zapobieżenia w przyszłości temu szkodliwemu z wszech miar stanowi rzeczy należy skierowywać młodzież do szkół zawodowych, które oprócz nauki praktycznej zawodu dają również konieczną wiedzę teoretyczną oraz kształcą charakter młodzieży. W tych zaś kategorjach rękodzieł, w których zaznacza się brak odnośnych typów szkół zawodowych powinna młodzież korzystać z nauki zawodu pod kierunkiem kwalifikowanych mistrzów w warsztatach prywatnych, a równocześnie zapisać się do szkoły dokształcającej na naukę uzupełniającą, która jest w myśl polskiego prawa przemysłowego obowiązkową.

Wskazali oni również na fakt nader ciekawy, że gdy niektóre zawody choćby rzemieślnicze są przepełnione, to napływ narybku do innych zajęć jest znikomy. Fakt ten tłumaczy się z jednej strony tem, że rodzice kierują się przy wyborze zawodu dla dzieci różnemi przesądami, a nie liczą się z właściwościami fizycznemi i psychicznemi dzieci, z drugiej zaś strony zupełnym brakiem należytej orjentacji gospodarczo-społecznej.

To też okazuje się koniecznem, by w każdym wypadku wyboru zawodu dla dzieci zwracano się po poradę do czynnika fachowego, a miano-

wicie do poradni zawodowej. (We Lwowie istnieje Poradnia Zawodowa dla młodzieży żyd. przy ul. Jakóba Hermana 10).

(Sprawozdanie z przebiegu „Tygodnia Wuzetu" w innych miastach zamieścimy w następnym numerze.)

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Lwowskiej.

Tak samo jak inne Centrale, tak też i nasza zamknęła niedawno wcale pracowity sezon kolonij wakacyjnych. Choć nie posiadamy jeszcze z natury rzeczy szczegółowych sprawozdań i zestawień z poszczególnych kolonij to jednak na podstawie prowizorycznych obliczeń możemy skonstatować, że z szeregu kolonij, które w zeszłym roku gościły setki dziatwy objętej opieką naszej organizacji, w tym roku — mimo znaczne pogorszenie się materjalnej sytuacji naszych komitetów — nie ubyła ani jedna. Przeciwnie. Lepsza i oszczędniejsza organizacja oraz rozszerzenie do pewnego stopnia ram akcji pozwoliły nam w tym roku nawet dość znacznie powiększyć liczbę dzieci, które korzystały z kolonij. Jest to jeszcze jednym dowodem, iż specjalnie akcja kolonij letnich cieszy się znaczną popularnością w społeczeństwie, które nie dopuściło do zmniejszenia się jej zasięgu, mimo iż kolonje w tym roku w przeważnej części niestety musiały zrezygnować z wcale wydatnych dotąd subwencyj rządowych i komunalnych.

Główny wysiłek Centrali skierowany był jeszcze od miesięcy zimowych na uruchomienie już w tym roku nowej własnej kolonji w Pasiecznej. Niestety z przyczyn usuwających się w zupełności z pod jakiegokolwiek naszego wpływu nie udało nam się zrealizować tego zamiaru i musieliśmy także i w tym roku zadowolić się jeszcze budynkiem kolonijnym w Diłoku. Doraźnie przeprowadzone adaptacje umożliwiły jednak umieszczenie na tej kolonji w 3-ch sezonach ponad 150 dzieci. Wzorowo — jak zwykle — zorganizowaną była także i w tym roku kolonja wypoczynkowa dla pracujących dziewcząt w Słobódce Leśnej. Odwiedziny nasze na tej kolonji zdolne były pokrzepić nas w naszej dalszej pracy i napełnić nas otuchą, że raz olbrzymim wysiłkiem społeczeństwa stworzone dzieło, które tak pięknie się rozwija i tak cudowne wydaje owoce, nie upadnie, mimo szalejący kryzys i mimo rosnące w nieskończoność deficyty. Na tej kolonji około 200 dziewcząt znalazło wytchnienie po całorocznej ciężkiej pracy i nabrało zapasu świeżych sił do dalszego borykania się z jakże ciężkiem życiem.

Rozmiary półkolonij we Lwowie znacznie się w tym roku rozszerzyły, zwłaszcza, iż Centrala nasza przyczyniła się też wydatnie do urządzenia przez Obywatelski Komitet Doraźnej Pomocy wzorowej półkolonji dla okrągło 150 dzieci. Ponadto ochronka przy ul. Bernsteina 5. dzięki długoletnim wysiłkom sprężystego Zarządu zdołała nabyć na własność odpowiednią realność w Brzu-

chowicach i zamieniła dotychczasową swoją półkolonję wakacyjną na piękną i wzorowo urządzoną kolonję wypoczynkową. Kolonja ta dzięki sprzyjającym warunkom oraz dzięki temu, iż przeznaczoną była tylko dla dzieci w wieku przedszkolnym, mogła rozpocząć swe czynności już w pierwszych dniach czerwca i kontynuować ją do połowy września.

Znaczny postęp widoczny był również w tym roku na kolonji Klubu dla dziewcząt pracujących w Trościańcu. Kolonja ta, która dopiero w zeszłym roku rozpoczęła swe istnienie, zdołała się w znacznym stopniu skonsolidować, ulepszyła znacznie swoją organizację, uzupełniła inwentarz i dała nam w tym roku rzeczywiście bardzo piękny i przemawiający do przekonania obraz tego, co zdziałać potrafi dobra wola nawet jednostki, jeśli ona z tak bezprzykładnem wprost poświęceniem, jak p. R. Kesslerówna, zmierza do raz wytkniętego sobie celu. Kolonja w Trościańcu w tym roku również zwiększyła nieco liczbę swych uczestniczek, która doszła do 30-tu. Lokalne kolonje urządzone przez Zakład sierót w Turce n/Str. w Jabłonowie oraz przez Ochronkę w Gródku Jagiellońskim w Rodatyczach odbyły się również i w tym roku z bardzo znaczną korzyścią dla miejscowych sierót i dziatwy opuszczonej i potrzebującej pomocy.

Jeśli dodamy jeszcze półkolonje w Stanisławowie i w Przemyślu oraz małą kolonję obok Kamionki Strumiłowej, nietrudno nam będzie stwierdzić, że bardzo znaczna część dzieci objętych naszą akcją korzystała w tym roku z dobrodziejstwa kolonij letnich.

A trzeba dodać, że kolonje te były dla dziatwy rzeczywistem dobrodziejstwem, w tym roku bardziej aniżeli kiedykolwiek indziej. Już bowiem w ostatnich miesiącach przedferjalnych we wszystkich naszych zakładach, które i tak nigdy końca z końcem związać nie mogły, zaczęło być źle i z dnia na dzień gorzej. Kurczyły się i tak już prawie że głodowe racje żywnościowe, w spiżarniach pustki, w kasach nic prócz niezapłaconych rachunków i niewykupionych weksli. Tu i ówdzie zaczynał już do Domów sierót zaglądać głód. Ten dawny znajomy naszych dzieci, o którym one przez pewien czas zdołały zapomnieć, zaczął im się natrętnie przypominać. Dzięki jednak nadzwyczajnemu wysiłkowi Komitetów, ułatwionemu — jak wyżej zaznaczyliśmy — przez popularność akcji kolonijnej, dzieci zdołały uciec przed głodem na parę tygodni.

Trzeba było jednak wrócić. Skończył się piękny sen i szara rzeczywistość stanęła u wrót.

Do Centrali zaczęły przychodzić jeden za drugim rozpaczliwe wprost listy. Tu Sambor pisze, że musi przystąpić do likwidacji zakładu sierót, ponieważ dochody społeczne wyczerpały się w zupełności. Gmina Wyznaniowa nic o zakładzie nie chce wiedzieć, a ze subwencji Magistratu wynoszącej dla zakładu o 40-tu dzieciach aż... 125.— zł. miesięcznie i to w dodatku bardzo nieregularnie wypłacanych nie można zakładu utrzymać. Mysli więc Komitet o likwidacji zakładu, a 40-ro sierót żydowskich znajdzie się na bruku, bo wszak podwoje sierocińca powiatowego, na którego stworzenie i utrzymanie

Wydział Powiatowy znalazł i znajduje fundusze, będą dla nich zamknięte.

Tak samo przedstawia się sprawa w Gródku Jagiellońskim, gdzie Magistrat od szeregu miesięcy wogóle nie wypłaca nawet tej minimalnej subwencji, którą Rada Miejska uchwaliła.

Krzyk rozpaczy rozlega się także ze Złoczowa, bo i tam zakład tonie w długach mimo najdalej idącej restrykcji budżetu i nie może wywalczyć częściowej nawet wypłaty uchwalonej subwencji komunalnej.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja także w Żółkwi i całym szeregu większych miast prowincjonalnych, które w swoim czasie zdobyły się na ogromny wysiłek stworzenia zakładu opieki nad dzieckiem opuszczonem, zakłady te przez długie lata prawie wyłącznie o własnych siłach społeczeństwa utrzymywały, a teraz, w czasie gdy nędza w ulicy żydowskiej w tak przerażający sposób się szerzy i gdy z każdym dniem coraz więcej dzieci głodnych i bosych wyciąga rękę o pomoc, zmuszone są zakłady swoje zlikwidować dlatego, bo w budżetach miejskich nie można znaleźć tych marnych kwot potrzebnych choćby na doraźną pomoc dla instytucyj, które wedle ustawy powinny być w całości przez Gminy utrzymywane.

I we Lwowie samym też nie lepiej się dzieje, a może nawet jeszcze gorzej bo więcej jest rozmaitego rodzaju instytucyj społecznych, które czerpać muszą soki żywotne z wyschniętych zupełnie żył społeczeństwa żydowskiego. I stąd codzienne konferencje w Centrali z kierownikami instytucyj, którzy nie wiedzą skąd wziąć jutro na obiad dla dzieci, gdy piekarz i rzeźnik, dostawcy mleka i opału odmawiają dalszych kredytów, odmówić muszą, bo niejednokrotnie suma należna od zakładu stanowiła cały kapitał ich przedsiębiorstwa.

To są powakacyjne echa w akcji sierocej. W takich warunkach rozpoczynamy nowy rok pracy zdając sobie sprawę z tego, że potrzeby z dnia na dzień będą wzrastały i nie widząc możności wyjścia z tego rozpaczliwego błędnego koła.

Jeżeli dziś już jedna z naszych instytucyj, która przez czas feryj dzieciom swoim wprost nadzwyczajne stworzyła warunki, nie może być po ferjach uruchomioną, bo zalega z zapłatą czynszu za kilka miesięcy, bo niema na wypłatę personalowi i służbie oddawna zalegających poborów, bo wreszcie niema za co kupić chleba dla dzieci na pierwszy zaraz dzień, to cóż będzie za kilka tygodni?

Co poczną zakłady nasze, co stanie się z temi setkami dzieci, gdy nadejdzie twarda zima i gdy z głodem sprzymierzy się — chłód?!

Z Centrali Białystockiej.

Dnia 25. sierpnia zakończyliśmy tegoroczny sezon w naszej kolonji w Druskiennikach. W ciągu lata uczestniczyło w niej 221 dzieci z 8-miu miejscowości. Maksymalny przyrost wagi u uczestników wyniósł 5.80 kg., minimalny

0.10 kg., w przecięciu 1.675 kg. Mieliśmy na kolonji około 40% dzieci anemicznych i skrofulicznych, 15% rachitycznych i chorych na reumatyzm, około 20% ze schorzeniami dróg oddechowych. Zużyto dla dzieci 401 kąpieli solankowych, 60 inhalacyj i 360 injekcyj.

Kolonja nasza cieszyła się wielką popularnością wśród kuracjuszów w Druskiennikach, o czem świadczą liczne odwiedziny (m. i. odwiedzili kolonję Dr. Wygodzki i Dr. Lewande z Wilna i Dr. Szteinkalk, prezes warszawskiego Towarzystwa Kolonji dla dzieci szkół powszechnych) oraz wynik zbiórki na rzecz Kolonji, którą przeprowadziliśmy wśród kuracjuszów i która przyniosła ponad 1000 zł. Szczegółowe sprawozdanie finansowe w następnej korespondencji.

Nasz oddział w Łomży urządził dla przeszło 70-ciu dzieci ze swych zakładów kolonję w miejscowości Lisy, odległej o 40 klm. od Łomży. Kolonję tę zwiedził naczelnik wydziału opieki społecznej tut. Urzędu Wojewódzkiego, p. Kamiński, wicestarosta łomżyński, p. Janicki oraz sekretarz naszej centrali p. Domeracki. Na zwiedzających kolonja wywarła bardzo korzystne wrażenie.

Oddział w Sokółce umieścił swoje dzieci na półkolonji „Tozu".

„Tydzień sierocy", przeprowadzony w naszym okręgu z końcem maja b. r. przyniósł czystego dochodu 2.981.82 zł.

W miesiącach letnich nasz „Klub Młodzieży" czynnym był tylko raz w tygodniu. Urządzono szereg wycieczek pieszych w najbliższą okolicę, zaś czterech młodocianych członków Klubu wybrało się pieszo do Druskiennik (około 160 klm.), gdzie kilka dni spędzili na naszej kolonji. Obecnie Klub rozpoczyna normalną pracę, przyjmuje się nowych członków, stwarza nowe sekcje i t. d.

W ostatnim czasie centrala nasza zajęta była kwestją całkowitego przejęcia przez Magistrat naszych zakładów sierót. Jak wiadomo w ubiegłym roku Magistrat przejął jeden z naszych zakładów o 40 wychowankach. W trakcie układania budżetu miejskiego na r. 1932/33 radni żydowscy bez uprzedniego porozumienia się z nami przeprowadzali uchwałę dotyczącą przejęcia przez gminę także pozostałych naszych instytucyj, poczem sumę, potrzebną na całkowite utrzymanie tych instytucyj wstawiono do budżetu. Z końcem czerwca br. budżet miejski został zatwierdzony, jednak wkrótce potem rada miejska została rozwiązaną i zarząd miasta objął Komisarz rządowy. Tenże w sierpniu b. zwrócił się do komitetu z żądaniem przekazania tych zakładów Magistratowi. Komitet w zasadzie wyraził zgodę i celem omówienia szczegółów wysłał do Magistratu delegację w osobach Pp.: Rabinowiczowej, Luriego, Efrosa i Domerackiego. Delegacja ta przedstawiła szereg postulatów, których załatwienia domagała się przed przekazaniem zakładów, a które dotyczyły: zwrotu kosztów ostatnio przeprowadzonych remontów, pomocy dla pokrycia deficytów, narosłych wskutek zbyt małych subwencyj Magistratu, które ponadto wypłacane były nieregularnie i zazwyczaj w długoterminowych wekslach, personelu wychowawczego zakładów oraz szeregu kwestyj regulamino-

wych w sprawie systemu wychowania dzieci w zakładach. Pan Komisarz zażądał przedstawienia mu tych postulatów na piśmie, a równocześnie zarządził wydanie dla zakładów odpowiedniej części kwoty budżetowej częściowo w produktach, częściowo zaś w gotówce. Zarząd przyjął do wiadomości sprawozdanie delegacji i postanowił oczekiwać odpowiedzi na przedłożony magistratowi memorjał.

W międzyczasie tutejsze pismo „Unzer Leben" rozpoczęło gwałtowną kampanję przeciw zarządowi, nie cofając się przed ogłaszaniem tendencyjnych „rewelacyj" z posiedzeń Komitetu i oczernianiem członków zarządu. Celem tej kampanji było zmuszenie Komitetu, by zakłady przekazał Magistratowi natychmiast, bez żadnych zastrzeżeń. Komitet uległ stosowanemu w ten sposób przeciw niemu terrorowi „opinji publilcznej" i, nie czekając na odpowiedź Magistratu, zawiadomił Komisarza, że gotów jest natychmiast przekazać zakłady Magistratowi, żądając jedynie wyrównania różnicy między wysokością kosztów utrzymania zakładów a wypłaconą przez Magistrat subwencję od początku roku budżetowego aż do chwili oddania zakładów.

W powyższej sprawie bawił u nas z ramienia Związku p. Neustadt, który informował się wszechstronnie o całej sprawie, zasięgał opinji działaczy społecznych i odbył posiedzenie z zarządem zakładów. W najbliższych dniach spodziewamy się też przyjazdu prezesa Związku, b. sen. Szereszowskiego.

Z Centrali Poleskiej.

Bł. p. DOW FRENKEL

Dnia 5. sierpnia br. zmarł nagle Dow Frenkel, przewodniczący Komitetu budowy domu sierót w Stolinie. Dzięki zasługom bł. p. Zmarłego, który całem sercem oddany był sprawie budowy, udało się w stosunkowo krótkim czasie wznieść wspaniały budynek. Nie danem Mu było jednak dokończyć dzieła i zlikwidować długów, powstałych z powodu budowy. Śmierć bł. p. Dowa Frenkla jest dla nas ogromną stratą. Cześć Jego pamięci!

Rodzina Zmarłego złożyła na rzecz Komitetu 40 dol. amer. z przeznaczeniem na otynkowanie budynku.

Pod przewodnictwem p. Zareckiego odbyło się 31 lipca br. w Pińsku posiedzenie Prezydjum, na którem omawiano szereg kwestyj, jak: ogólny stan akcji, dalsze istnienie internatu dla chłopców w Brześciu, ogólne położenie w Brześciu, zwołanie posiedzenia Centralnego Komitetu i w. i. Uchwalono: 1) przedstawić Związkowi ogólny stan pracy w rejonie i upoważnić p. Zareckiego, by w czasie swojego pobytu w Warszawie, omówił z czynnikami Związku wytworzoną sytuację i możliwości złagodzenia ciężkiego położenia,

2) odroczyć otwarcie internatu dla chłopców w Brześciu do następnego posiedzenia C. K.

Z kolonij letnich, urządzonych w b. r. skorzystało 460 dzieci. Dokładną statystykę i zestawienia cyfrowe ogłosimy w następnym numerze.

Dnia 6 lipca odbyło się w Brześciu posiedzenie Wojewódzkiej Komisji dla spraw kolonij letnich, w którem uczestniczył (w miejsce p. Mazora) nasz delegat p. Zarecki Dla naszej akcji na tem polu przeznaczono subwencję rządową w wysokości 1.058 zł. 84 gr. zaś Magistrat w Brześciu przeznaczył 400 zł. (w ubiegłym roku wynosiły subwencje: rządowa 2.830 zł. i Magistratu 1.405 zł.). Ponieważ przy układaniu budżetu na kolonje preliminowała Egzekutywa kwoty subwencyjne w wysokości zeszłorocznej, przeto też okazuje się znaczny deficyt tej akcji.

Wychowankowie naszych burs (3 chłopców i 5 dziewcząt), którzy ukończyli w b. r. szkoły zawodowe w Brześciu i Pińsku otrzymali dypłomy na czeladników i uzyskali pracę.

Ogólne Zebranie członków Komitetu w Antopolu, odbyte dnia 31 lipca br. dokonało wyboru nowego zarządu.

Przegląd czasopism.

Unzer Kind — Organ Związku Tow. Opieki nad żyd. sierotami. Warszawa. R. V. Nr. 7. Lipiec 1932. A. Meres: ? Mgr. Saul Sarnanker: Czy uczciwość może być ideałem wychowawczym? P. Abram: Nowe czasy, nowe piosenki. Dr. Michał Friedländer: Przeciążenie młodzieży. J. Ch. Goldfrid: Ze szkoły i ruchu młodzieży. Ita Margulis: Moja praca w klasie dla umysłowo niedorozwiniętych. — Wiadomości z central sierocych. — Bibljografja.

Życie Dziecka. R. I. Nr. 2. Maj 1932. Warszawa. Dr. Zofja Rozenblum: O poradnictwie pedagogicznem. Dr. Ignacy Schreiber: Wiedeńskie szkoły specjalne. — Kronika krajowa: Działalność Władz i instytucyj zdrowia publicznego w Polsce. Z działalności Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem w Chełmży. Sprawozdanie z odczytu p. t. „Dziecko specjalnej troski". — Kronika zagraniczna: Druga Międzynarodowa Konferencja Służby Społecznej w Frankfurcie n. M. — Przegląd piśmiennictwa.

Szkoła Specjalna. Kwartalnik poświęcony sprawom wychowania i nauczania anormalnych. Organ sekcji szkolnictwa specjalnego przy Związku Polskiego Nauczycielstwa. Tom VIII. Nr. 3. Kwiecień—czerwiec 1931/32. Warszawa. J. Korczak: Niepoprawni. B. Milawska: Metoda hamburska dla różnicowania dzieci w I. roku nauczania. Natalja Hanowa: Specyficzne rysy psychiki dzieci moralnie zaniedbanych. Filip (Michels) Meresz: Nauczanie mowy głuchych. M. Wawrzynowski: Sprawozdanie z Kongresu w sprawie niewidomych w New-Jorku (Dokończenie). — Z prasy

nauczycielskiej: K. Romiszewska: W I. oddziale szkoły ćwiczeń P. I. P. S. w Warszawie. I. Mackiewiczówna: Moja wymarzona szkoła i internat. — Kronika krajowa. — Kronika zagraniczna. — Streszczenie francuskie.

Die Neue Erziehung. Heft 6. Juni 1932. Richard Menschkat: Partei ergreifen! Paul Oestreich: Was nun? Paul Oestreich: Prägung zum Wahn? Wilhelm Hoepner: Vom Sein und Werden der neuen Landschule. Henny Schumacher: Fröbel, der Revolutionär aus unbewusster Urkraft. Karl Schulz: Berthold Otto, Montessori und Decroly. Erich Schreiber: Drei Jahre Schülerbriefwechsel. Hans Hartman: Die Jugend baut Brücken. Hubert Breuer: Der preussische Landtag. Erich Beschel: Friedrich Froebel und die Gegenwart. Josef Rudolf: Institut für Völkerpedagogik und Schriftleitertagung. Paul Tiews: Der Krasse Fall. Kühnhagen: Der Schulbalast und die nächste Schulreform.